



Helena Gordziej

Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XVIII Nr 8(204) Zelów, sierpień 2013

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

W numerze:

Wiersze: Kazimierza Arendta, Marzeny Brody, Jacka Dudka, Heleny Gordziej, Stanisława Leona Machowiaka, Jerzego Utkina, Magdaleny Węgrzynowicz-Plichty
Andrzej Dębkowski – *Miłość według Zynger*

Leszek Żuliński – *Zagubienia, odnajdywania...*

Józef Baran – *Przystanek marzenie*

prof. Maria Szyszkowska – *Filozofia codzienności*

prof. Ignacy S. Fiut – *O poezji i prozie Karla Grenzlera*

Kazimierz Ivosse – *Ku wyższym poziomom*

Andrzej Bartyński – *Okno, ucho i dotyk*

Stefan Jurkowski – *Zabawa i refleksje*

Igor Wieczorek – *Wampiryczny Pan Oczko*

Andrzej Gnarowski – *Literatura jako mityczna kontemplacja*

Stanisław Grabowski – *Modląc się trudem kamienistej drogi...*

Danuta Bartosz – *Pierwsza dama poezji*

Barbara Tylman – *Jubileusz nestorki poznańskiej bohemy*

Janusz Orlikowski – *Tam*

Kamil Andrzej Misiak – *Poezja podniosła mnie z kolan*

Hanna Karolak – *Fredro inaczej*

Piotr Kitrasiewicz – *Impresje i sms-y*

Daniela E. Zajączkowska – *Podstawowe wartości oraz Ludzkie sprawy*

Wydarzenia

Informacje

Kronika

Zapowiedzi

Opinie, Noty

Poglądy

Konkursy

Witryna



Z cyklu: „Pejzaże polskie”

Foto: Andrzej Dębkowski

Kronika

85. urodziny obchodziła **Helena Gordziej**. Poetka urodziła się w Poznaniu. Po maturze podjęła pracę w administracji państwowej. Ponad trzydzieści lat przepracowała w różnych wydziałach Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu. Za prace w tej instytucji otrzymała branżowe odznaczenia i nagrody.

Debiutowała wierszami w „Gazecie Poznańskiej” w roku 1970. Pierwszy tomik poetycki „Odcinające pejzaże” ukazał się w 1979 roku.

Wiersze Heleny Gordziej znajdują się w „Antologii Tysiąclecia” IBIS (1998) oraz w innych antologiach, a także w podręcznikach szkolnych.



Foto: Andrzej Dębowski

Helena Gordziej

Helena Gordziej jest również autorką prozy dla dzieci oraz tłumaczką poezji niemieckiej i Baśni Hansa Christiana Andersena. Opublikowała 44 tomy poezji, dwie książki dla dzieci, dwie powieści o tematyce społeczno-obyczajowej „Bramy czasu” i „Ładny pogrzeb”.

Jest laureatką licznych nagród. Między innymi: Funduszu Literatury, XV Międzynarodowego Listopada Poetyckiego, Międzynarodowego Kongresu Poetów w Lublinie, Nagrody im. Jana Kasprówicza, Nagrody „Fotel Horacego”.

Za osiągnięcia w poezji i działalność kulturotwórczą Towarzystwo im. Hipolita Cegielskiego wyróżniło Helenę Gordziej Złotym Medalem *Labor Omnia Vincit* (Praca wszystko zwycięża).

W roku 2008 Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego odznaczył poetkę medalem „Zasłużony Kulturze – Gloria Artis”.

Poezję Heleny Gordziej opublikowano w językach: greckim, serbsko-chorwackim, czeskim, niemieckim, rumuńskim, ukraińskim i hiszpańskim i francuskim.

Konkursy

I OKPM „O Antałek Miodówki”
w Dębnicy Kaszubskiej

Podsumowano Ogólnopolski Konkurs Poetycki „O Antałek Miodówki” w Dębnicy Kaszubskiej. Jury w składzie: Dorota Ryst, Elżbieta Fryckowska – pomysłodawca konkursu, Zdzisław Drzewiecki,

Jerzy Fryckowski – przewodniczący, po zapoznaniu się z 260 zestawami wierszy (także z Niemiec i USA) przyznało następujące nagrody i wyróżnienia:

1. Agnieszka Marek z Bielska -Białej.
2. Katarzyna Zychła z Żar.
3. Michał Witold Gajda z Wrześni.

Nagrody specjalne:

1. Ewelina Blicharz z Krakowa.
2. Mirosław Kowalski z Mysłowic.

Wyróżnienia:

1. Ewa Włodarska z Krakowa.
2. Urszula Kopeć-Zaborniak z Kowalówki.
3. Czesław Markiewicz z Zielonej Góry.

Agnieszka Marek
Bielsko-Biała – I nagroda

Płynnie

Tym razem obejdzie się bez pereł. Ważne staną się
zaróżwione
wstydem policzki, drżenie dłoni, gdy będzie
wspominać ostatnią noc.
Pewne sprawy wciąż nie uchodzą na sucho. O tym
najlepiej wiedzą oboje,
wciąż jeszcze zamroczeni wzajemną wilgocią. Teraz
nasiąkają myśli.

Dzisiaj wypada spuścić oczy, udając obcość.
Pozować, jak dotychczas.
Kobiety z północy mają twarde nie tylko sutki,
a wieczni chłopcy dziwną,
chroniczną słabość do spracowanych dłoni, włosów
upiętych nad karkiem.

Z każdym dniem powinno być coraz łatwiej.
Wystarczy, że przestanie
kojarzyć mleko z chwiłą, gdy wypełnił ją po brzegi.
Schowa włosy pod czepkiem. Pozwoli marznąć
stopom.

Jan Vermeer, *Mleczarka* (ok. 1658-1661)

Katarzyna Zychła
Żary – II nagroda

Miłosna migawka

słońce chowa się
za tarczą słoneczników.
obronnie wyciągam garść
truskawek, lecz patrzysz tak,
że gęsia skórka i motyle.
szepczesz: smakujesz jak agrest
i morela w jednym.
kadr gaśnie.

nocą jest parniej, wilgotno.
ćmy oddają nam swoje skrzydła,
dyskretnie lotu. w zmiętej pościeli łąki
wychodzimy z ciał cudownie zmęczonych,
łżejsi o spełnienie, jakby ta noc
miała trwać do końca świata.
owal księżycy odbija nasze cienie,
wciąż w siebie wtulone.

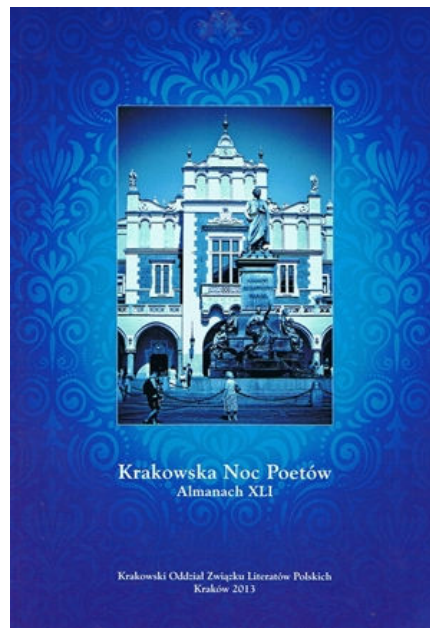
Michał Gajda
Września – III nagroda

Utracona

Powoli się podnosi szlaban sekundnika,
sekundę za sekundą wypuszcza w czas przeszły.
Chwile zgarbia za siebie i cicho przemyka,
żeby szlak nowych zdarzeń niestrudzenie kreślić.

W takie dni, gdy samotność spowalnia godziny,
kołyszące się w rytmie sennego wahadła,
chorujemy bez siebie i ciągle myślimy,
gdzie schowała się miłość, która gdzieś przepadła.

Twoje listy są świeże i wiersze do ciebie,
wcale jeszcze nie zwiędły, żyją przed oczami.
Promień słońca znad dachów po liniach przebiegł
echem wspomnień. Zabłysnął i na zawsze zamilkł.

Nowy almanach
Krakowskiej
Nocy Poetów

Nakładem Krakowskiego Oddziału Związku Literatów Polskich ukazał się XLI Almanach „Krakowskiej Nocy Poetów”. Pięknie wydana książka pod redakcją Magdaleny Węgrzynowicz-Plichty – prezesa krakowskiego oddziału – zawiera kilkadziesiąt wierszy zarówno aktualnych członków, jak i tych, którzy należą do Koła Młodych. Jakże ważnym jest to, że nie zapomina się o tych pisarzach, którzy odeszli już na drugą stronę życia...

Wydawnictwo jest przykładem na to, jak zaangażowanie członków oddziału wpływa na jego jakość, na jego kreatywność. Krakowski Oddział ZLP jest w tej chwili jednym z najbardziej aktywnych oddziałów – obok poznańskiego, świętokrzyskiego i dolnośląskiego.

Jubileusz Heleny Gordziej

WIELOGŁOS PRZYJACIOŁ

Pierwsza Dama Poezji

11 lipca 2013 roku w Złotej Sali Pałacu Działyńskich w Poznaniu, odbyło się spotkanie **Heleny Gordziej** – poetki, chluby i dumy naszego Oddziału ZLP. Jubilatka w tym dniu skończyła 85 lat.

Wyjątkowo rzadko zdarzają się twórcy wielkości Heleny Gordziej. Nieprzypadkowo Witold Różański nazywał Ją Matką Poetów. Wykształciła bowiem całe rzesze poetów. Jest najwybitniejszą, obecnie żyjącą poetką Wielkopolski. Dołączyła do wielkich dam poezji takich, jak: Kazimiera Iłakiewiczówna, Bronisława Wajs-Papusza czy Łucja Danielewska.

O Jej twórczości pisali:

Dr hab. Dariusz Lebioda: „Osiągnęła to, czego nie udaje się znaleźć wszystkim – mądrość i piękno, a nade wszystko liryczną nieśmiertelność...”, „To się udaje doprawdy poetom największym”, „W jej wierszach zderzyła się niezwykła wprost inteligencja, wycucie języka, umiejętność budowania metafory, zdolność konstruowania piętrowych obrazów i wielorako głębokich przesłzeń”. „Ta prosta dziewczyna dostała od losu dar poezji i profesji, stała się osobowością literacką ogromnego formatu – nikt, kto będzie pisał o literaturze Wielkopolski przełomu wieków nie będzie mógł jej pominąć”.

Prof. dr hab. Ignacy Stanisław Fiut: „Buduje pewną ekologiczną wizję przy pomocy słowa i treści i metafizycznych, unikatowo skomponowanych w pełne całości literackie obrazy, których zadaniem jest udomowienie człowieka w jego środowisku przyrodniczym i kulturowym”.

Dr Stefan Melkowski: „Mamy tu do czynienia z poezją wysokiej klasy, otwartą na szerokie rzesze ludzi, które swoje myśli i uczucia znajdują lepiej i mocniej wyrażone w wierszach poetki”.

Piękny wiek i niezwykle bogaty dorobek twórczy. Jubilatka jest nadal wyjątkowo aktywna, ciągle zadziwia nowymi tomikami i pomysłami. Młodzież z podziwem i ogromną uwagą podpatruje sekrety Jej aktywności i wielkiego talentu. Wydała około 50 książek i zapowiada następne.

Za osiągnięcia w poezji i działalność kulturotwórczą Towarzystwo im. Hipolita Cegielskiego wyróżniło Helenę Gordziej Złotą Statuetką Hipolita Cegielskiego. Pierwszą statuetkę Hipolita otrzymał Papież Jan Paweł II. Helena Gordziej otrzymała wyróżnienie

razem z prezydentem Lechem Wałęsą. W roku 2008 Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego odznaczył poetkę medalem „Zasłużony Kulturze – Gloria Artis”.

W roku 2012 otrzymała Nagrodę Pracy Organicznej im. Marii Konopnickiej.

Cieszymy się bardzo, że jest wśród nas Helena Gordziej – Królowa na dworze Wielkiej Poezji.

Drogiej Jubilatce życzymy stu lat, zdrowia i pomyślności, i jeszcze wielu, wielu wspaniałych literackich spełnień – nowych tomików i nowej poezji, a nade wszystko żeby Jej wiersze nigdy nie straciły Światła miłowania.



Foto: Andrzej Dębkowski

Helena Gordziej

Chętnych posłuchania nietuzinkowej, ponadczasowej poezji serdecznie zapraszamy. Helena Gordziej – Królowa na dworze Wielkiej Poezji każdemu podaruje serdeczny, przyjacielski uśmiech i powie dobre, ciepłe, matczyne słowo.

Danuta Bartosz



Jubileusz nestorki poznańskiej bohemy

Poznańska poetka, **Helena Gordziej** 11 lipca 2013 roku ukończyła osiemdziesiąt pięć lat. Nestorka poznańskich twórców jest autorką prawie pięćdziesięciu tomików poetycz-

kich, dwóch powieści i dwóch książek dla dzieci. Jest człowiekiem o niespożytej energii twórczej, ogromnym zasobie wiedzy i słownictwa. Osobą o wszechstronnych zainteresowaniach, które przekazuje w swojej twórczości. W macierzystym oddziale Związku Literatów Polskich, postanowiono uczcić ten piękny jubileusz. W Sali Złotej Pałacu Działyńskich przy Starym Rynku w Poznaniu, właśnie w dzień Jej urodzin odbyła się uroczystość, podczas której dano wyraz wielkiego szacunku, jakim jest darzona. Na spotkanie z Jubilatką licznie przybyli poznańscy poeci, przyjaciele i ludzie z Nią zaprzyjaźnieni. Bohaterka trzymała się dzielnie, choć kiedy rozmawiałam z Heleną przed uroczystością mówiła, że nie czuje się najlepiej. Sądzę jednak, że to wzruszenie dało znać o sobie. Bo to, co Ją spotkało w dniu tak ważnym sprawiło chyba wielką przyjemność. Dostojną Jubilatkę oraz zaproszonych gości przywitał Prezes Poznańskiego Oddziału ZLP Paweł Kuszczynski. W wygłoszonej laudacji ukazał Jej osiągnięcia i przyznane odznaczenia. Autorka jest największą żyjącą poetką w Wielkopolsce. Jej wiersze opublikowano w wielu językach świata. Uehonorowana została licznymi nagrodami. Za osiągnięcia w poezji została odznaczona Medalem „Zasłużony Kulturze GLORIA ARTIS” przyznany przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Towarzystwo im. Hipolita Cegielskiego wyróżniło **Helenę Gordziej** Złotym Medalem LABOR OMNIA VINCIT, oraz Statuetką „ZŁOTEGO HIPOLITA”, nadając jednocześnie godność „WYBITNA OSOBIŚĆ PRACY ORGANICZNEJ”. Kapituła Nagrody Pracy Organicznej im. Marii Konopnickiej przyznała Jej „Nagrodę Pracy Organicznej Imienia Marii Konopnickiej” za całokształt pracy twórczej.

Po części oficjalnej, wybrane z tomików Jubilatki, wiersze czytali członkowie oddziału: Maria Magdalena Pogaj, Zdzisława Kaczmarek, Mirosława Prywer, Kalina Izabela Ziola i Zygmunt Dekiert. Urywki powieści przedstawił zaprzyjaźniony z Heleną, Jan Janusz Tycner. Po odczytaniu przez wiceprezes Danutę Bartosz listów gratulacyjnych, poetce obchodzącej piękny jubileusz, swoje osobiste wiersze podarował Zygmunt Dekiert i Barbara Tylman. Uroczystości towarzyszyła muzyka. Utwory wykonane na oboju przez Tomasa Gubańskiego, wspaniale wypełniły ten uroczysty moment.

(Dokończenie na stronie 4)

Jubileusz nestorki poznańskiej bohemy

(Dokończenie ze strony 3)

Helena Gordziej poznałam dziesięć lat temu. Dawno, czy niedawno? Byłam początkującą. Dopiero co wkroczyłam na literacką drogę. Za poradą Ryszarda Daneckiego nawiązałam kontakt z Heleną. Nie sądziłam wtedy, że nasza przyjaźń przetrwa „bez awarii” przez te wszystkie lata, że wspierana Jej słowem i radami zdołam wydać kilka poetyckich tomików. Biorąc mnie wtedy pod „swoje skrzydła”, zauważyła tlącą się iskrę. I tak jak wtedy, także teraz mogę przyjść do Niej z każdym problemem nawet prywatnym. Nigdy nie odmówiła mi swojej pomocy. **Helena Gordziej** w świat literacki wprowadziła wiele osób. Bez oczekiwania na jakiegokolwiek korzyści materialne, aczkolwiek oczekiwała słowa które w takich sytuacjach powinno mieć miejsce. To proste słowo, dziękuję...



Foto: Andrzej Dębowski

Helena Gordziej

Helena Gordziej doskonale potrafi pracować rozmówcą dogłębnie poznając jego psychikę i charakter. W swojej ocenie jest bardzo surowa i krytyczna. I za to jestem Jej niezmiernie wdzięczna. Bo właśnie za sprawą jej życzliwości i zaangażowania, poznańskie środowisko literackie wzbogaciło się o kilku dobrych poetów, a Związek Literatów zyskał nowych członków. Życząc Helenie dalszych lat w dobrym zdrowiu i pomnażaniu wierszy, tą drogą, tym listem pragnę podziękować za wszystkie przetrwane razem lata.

Barbara Tylman



Helena Gordziej

Etiuda

wybrała szalone tempo
szybkie niczym bicie serca
rozbudzone miłością
Pędzi stopniami klawiszy
przed kim ucieka
kogo goni
Wszędzie pustka
Tabun koni
rozprzestrzenił się na stepie
nie ma przepastnych borów
ani gór wysokich
Codziennosc odziana w łachman
miłosierdzia
źberze pod kościołem

Wilcza noc

z herbem księżycy
na granatowej tunice nieba
jest groźna
Echo nabiera ostrości dźwięków
czerni świerków zacięta
nieustępliwa natręctwem igieł
Droga leśna ziele pustką
człowiek nie ma odwagi
iść po niej
lęk i samotność
porażają kroki
groza przyczajona za starodrzewiem
szczerzy wilcze kły
wyje przeciągłe nokturn mordu
Żaden z kompozytorów
nie odważył się na stworzenie
etiudy strachu zjeżonego
pohukiwaniem sowy
a przecież to doskonały wtór
do kompozycji Natury

Nokturn

Fantazja i wyobraźnia
zakłętą w klawiszach wszczepiają
niepokój w elastyczność palców mistrza
Poważę chwili czerpie natchnienie
ze źródła wyobraźni
Czas kapryśny kosmopolita
przycichł
nie drażni wskazówek zegara
senny
zmęczony
może zakochał się
w harmonii dźwięków
Dopał mnie jego nastrój
powilgotniały oczy
spoglądałam na kolorowy portret
młodej kobiety
dostrzegam w jej oczach
smutek
patrzy na mnie
jakby chciała postawić zarzut
postarzałej twarzy

* * *

Nigdy nie byłam
na paryskich salonach
ale wyobraźnia łakoma
wszystkiego co mnie otacza
dotarła tam bez trudu
Słyszę rewolucyjną etiudę
bitewny wicher
pomruk burzy mknącej
po klawiaturze fortepianu
Burza podnieca słuchaczy
spiętrza miłość Ojczyzny
miota się między akordami
a biciem serc
wzrusza
przywołując czas zaprzeszyły
myślom przywraca
szlachectwo pamięci
sławi uroki kraju
skąd nasz ród

Ręce

Popatrzyłam na swoje ręce
i nie chciałam się do nich przyznać
Napięte żyły
chropowata skóra pełna zmarszczek
Czy to są moje ręce pytałam
sama siebie
i zaraz znalazłam odpowiedź
Przecież wiesz jak ciężko pracowały
przez osiemdziesiąt lat
ile przeniosły ciężarów
bliskim i obcym pomagały w trudach
dźwigania życia
Nie dziw się wyglądowi
byłaś potrzebna
spełniona w pomaganiu słabszym
Nie podtykaj rąk ludzkim oczom
położ je na grzbiecie psa
psy tulą się do ciebie gromadnie
nie patrz na wygląd
Z miłością liż twoje dłonie
twarz
i to jest właśnie najwyższa zapłata
od życia

„Izba wiatru”

stara stodoła
pełna dziur
wciskał się przez nie
grał na niewidzialnej
okarynie tak rzewnie
że poruszały się kopy siana pachnącego
ziołami
zasłuchane w melodie
nie czuły chłodu
Wiatr nagle przerywał koncert
szczelinami desek
wymykał do lasu
żeby na organach sosen
ćwiczyć nowe utwory

MNIJ WIĘCEJ (102)



Foto: Zofia Mikula

Zagubienia, odnajdywania...

W Zaułku Wydawniczym „Pomyłka” ukazały się kolejne tomiki: Jacka Dudka, Marcina Rokosza, Teresy Rudowicz, Karola Samsela i Marcina Sasa. Tym razem jednak nastąpiła zmiana formuły edytorskiej. To nowy cykl, mniej ilustracyjny „wypasiony” niż poprzednie zbiory, co jednak nie znaczy, że nieciekawym. Bardzo piękne to książki, „jasne i czyste”, i znowu prezentujące – co jest specjalnością Zaułka – nowy „design wydawniczy”.

Najbliższe są mi w tym cyklu tomiki Teresy, Karola i Jacka (co nie znaczy, że ignoruję dwa pozostałe!), i tym ostatnim zajmijmy się poniżej.

LESZEK ŻULIŃSKI

Jackowi Dudkowi zawdzięczamy pomysł chorzowskiego „Portu Poetyckiego”, imprezy nieszablonej i barwnej, którą wraz z żoną, Basią Janas, prowadzi ku chwale i uciesze bieżącego życia poetyckiego. Oboje, jak wiadomo, piszą. Jacek debiutował w 2008 roku tomikiem „Biała Ryba” i – jak widać – nieśpiesznie robi swoje. Zwróciłem na jego pisanie szczególną uwagę w fajnej dziupli na Pradze, w lokaliku pod uroczą nazwą „Niewinna Abstynentka”, gdzie miał kilka miesięcy temu (w tandemie z Małgorzatą Południak) wieczór autorski. W uchu mi brzęczało: to coś ciekawego i nowego, to „się słucha”. Teraz mówię także: to się dobrze czyta!

A więc ten tomik... Podniecił mnie już sam tytuł, bo ja też jestem *homo silesius*, choć przy-szywany, bo z rodziny kresowej. Jacek natomiast to sól tamtej ziemi. Te wiersze jednak nie są stricte „etnograficzne” i nie przypominają występów znanego ongiś zespołu Śląsk. Dudek – tu sparafrazujemy stare, znane powiedzonko – nie śpiewa, nie tańczy, nie recytuje, nie daje dupy i nie stepuje.

To w gruncie rzeczy wiersze pytające o tożsamość i wynikające ze zdepolaryzowanych „pól semantycznych” tej tożsamości. Główny ich problem tkwi więc w takich alternatywach: „człowiek etniczny” czy „człowiek uniwersalny”, „ego śląskie” czy „ego niepowtarzalnie jednost-

kowe”? Tak więc, mimo pozorów, „ślaskość” tego tomiku schodzi na drugi plan, a na pierwszy wysuwają się pytania: kim jestem bardziej, kim powinienem być, na jakim terytorium i w jakiej przestrzeni leży prawda o mnie?

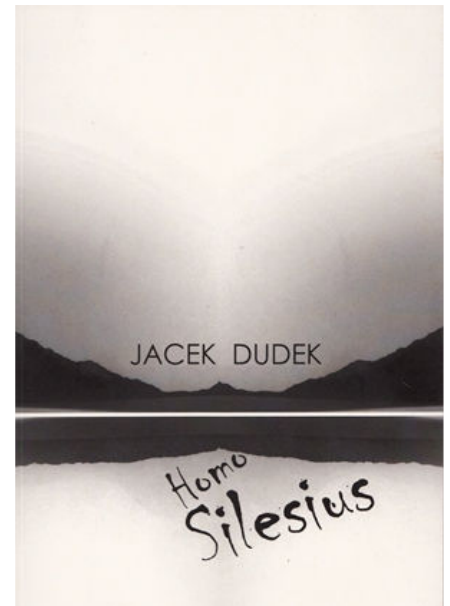
W znakomitym wstępie poprzedzającym wiersze Maciej Szczawiński m.in. pisze: *Mamy tu do czynienia od początku do końca z precyzyjnie pomyślanym i zrealizowanym zamysłem: obrysować możliwie najdokładniej kontur własnego „jestem”. Wyodrębnić swój rzeczywisty kształt. Poszukujący – Osobny – Dojrzały – Gotów. Takie są poszczególne fazy tego procesu, przy czym w słowie proces gotów byłbym w tym przypadku dosłuchać się zarówno ciągu zmian i stanów zachodzących po sobie, jak i okrucieństwa odczucia ze złudzeń. A to już bliższe konotacjom kafkowskim. Każda z tych faz ma zresztą swe własne terytorium, ale też nawiązania do pozostałych, istniejąc ze sobą w nierozzerwalnym, dynamicznym ciągu-dialogu.*

Tomik jest podzielony na cztery części, wymienione wyżej przez Szczawińskiego: *poszukujący – osobny – dojrzały – gotów*. To one wytyczają ową drogę ewolucji, o jaką sam siebie Dudek pyta i którą uznaje za istotną. Wiersze są ascetyczne, nie turpistyczne, ale też pozbawione „zabiegów estetyzujących”. Momentami „oschłe”, dyskursywne, na pewno nie zabiegające o „poetycką zdobniczość”. W gruncie rzeczy Dudek trzeba czytać „intelektualnie”, śledzić przewody myślowe, a w ich emocjonalizmie – diagnozy egzystencjalne. Dla przykładu cytuję wiersz pt. *czarny sweter: brak jest ulic / szukasz a stoisz twarzą / w czarnym swetrze mурowany tlen / nabierasz kamieni / wole by pokonać przetrwać / z nauk trzymanie noża / blisko czai się wiersz*. Ten tygiel sensów ma swój sens, jeśli dobrze się wczyta. I w gruncie rzeczy w każdym utworze tego tomu chodzi o definiowalność losu i odnalezienia się w życiu, aczkolwiek w wątkach autematycznych Dudek stawia pytanie, czy poezja może w ogóle w tym pomóc (*od środka bywanie poetą kruszeje / wiernie zgaduje jak pomóc albo zabić*). Ujęła mnie jednak w kilku miejscach słabość do sztuki, a zwłaszcza wiersz pt. *plótno: na Monmartre / zdjęłem kolorowy szal / który przesłaniał portret / płynęły chmury szaro blanche / gasł i zapalał się deszcz // na obrazie chudego malarza / nagle opadło ramięczko / rozmarzył się pastel / wiatr co wers rwał pełne sztalugi / obrazy kradł wszechmocnemu*. Tak więc mamy tu wiele kontekstów, didaskaliów, rozmaitego *entourage’u*, ale ta wielość właśnie stanowi pulę zagubienia i odnajdywania opoki.

Co ciekawe: „problemu śląskiego” w tych wierszach mniej niż się na zapas spodziewamy. Dudek bowiem – świadomie lub nie, to nieważne – czyni śląskość źródłem i tłem swojej tożsamości, ale nie fetyszyzuje jej jako rudymentu. Nieustannie idzie tu o uniwersalizowanie przestrzeni i aksjologii istnienia.

I – jako pointa – jeszcze raz Szczawiński: *Urywany szloch gwary z wiersza Jacka Dudka jest jako podzwonne dla odchodzącej, jak wszystko, w przeszłość rdzennosci i mitologii. Sporo tu kontekstów i miejsc do zastanowienia. Dla autora (...) to jednak przede wszystkim bolesny i paradoksalny moment: to, co żywiło i rysowało toż-*

samość w imię tejże tożsamości, musiało być przezwyciężone. Poszukiwanie własnego „ja”, związana z tym mentalna i ludzka dojrzałość, owocując gotowością stanięcia twarzą w twarz z tym, co nieznanne. Ze śmiercią ciała i nieuchronnym odchodzeniem dotychczasowej śląskości...



Jacek Dudek, „Homo Silesius”. Zaułek Wydawniczy „Pomyłka”, Szczecin 2013, s. 64

Jacek Dudek

Homo silesius

zostawiłem swoje zmiany
w autobusie linii 74
relacji Azotowa – Białacz
nie były bolesne usztywniały
mijanie jest domeną ulicy
w niej egzotyka
czarnych i skośnookich
urywany szloch gwary
z akcentem obcym
zmniejsza się kolejka
do wymarcia

powroty

pierwszy raz poroniłem
że wszystko już było
w pion poziom
przed i z tyłu oczu
poznaję szybciej nie powiem
nazwy nazywają się łatwo
mogę a dręczyć mógłbym

teraz tylko piękny



Kazimierz Arendt

W Jerozolimie

Sarze Lotan Kerber
Raanana Izrael

Kiedy tu przybyli
ciekawi świata Helleńczycy
zaczął się kult wielu bogów
których nie akceptowali Żydzi

Nie chcieli czcić nowych bóstw
na znak protestu
nie płonęła nawet Menora
wieloma świecami

Kiedy Antioch Epifanes
ogłosił się greckim bogiem
nakazał Żydom składać na ołtarzach
ofiary ze świń

nastał bunt
zagniewanej Judei
i wygnali oni Hellenów
z Jerozolimy

ale Szaweł – tkacz namiotów
wykształcony hebrajczyk
przybył tu na naukę łaciny
znał już mowę helleńczyków

W Jerozolimie spotkały się
trzy religie świata
stałem na rogatkach miasta
szukając domu mojego Boga

słyszałem podszepty wiatru
więjącego wśród rozmów
wielu ludów pustyni
Synagogi, Meczetu i Bazyliki

nawoływań Imama z Minaretu
płonącej Menory w Synagodze Ramban
dzwonów z Kościoła Zbawiciela
schowanych za wiekami

Chodziłem po wąskich ulicach
szukając jego ducha
w świętym natchnieniu
do zmartwychwstania wiary

Wtedy już Paweł – uczeń Faryzeuszy
Kananejczyków i Fenicjan
przewyższał rówieśników
wiedzą i natchnieniem

był Rabinem i tkaczem z zawodu
pilnym uczniem by później
samemu nauczać w cesarstwie Rzymu
i zostać apostołem Jezusa

wędrownym misjonarzem
głosił dobrą nowinę
w nadziei że przygarbione
zblądzone dusze

Wieczór w Raanana

Wtedy Saro
pokazałaś zieloną Raananą
widziałem tańczące dzieci
uśmiechnięte buzie

wirowały na ulicy
w kolorowych strojach
nie wiedząc jeszcze o tym
iż będą kobietami

że będą piękne
powabne i zmysłowe
tak by oczy mężczyzn
pragnęły je zawsze oglądać

Agora

W Platamonas na Agorze
nie ma już mówców
i spierających się filozofów
może czasem w Atenach
ale tu już zapomniano
Platona i jego „Obronę Sokratesa”
nie ma też ciszy
należnej żalobie
nie ma już sporu o prawdę
i mądrych ksiąg
są sklepy i turyści
targujący cenę
gipsowego popiersia
mędrca Arystotelesa

Magdalena Węgrzynowicz-Plichta

Maginificare

zaklinam życie
w magicznym kręgu metafor
zaklinam śmierć

p o e z j o

leć z wiatrem
niosącym życiodajne ziarno
światu na przekór

Artefakt

arkana wiedzy pełne są
pułapek dla niewtajemniczonych

po czym odróżnić
artefakt od skamieniałości

po odbitym śladzie człowieka

tak zwyczajnie mi to mówisz
bez emocji odkrywcy

czasem wbrew oczekiwaniom
wydobyty z głębi ziemi

razem z porcelanką pomięty
kawalek miedzianego drutu

jest kluczem do epokowego odkrycia

druciane spirale to zawieszki
do muszli *Cypraea ocellata*

kładziesz na mojej otwartej dłoni
małe szklane naczynia z kolczykami

na dnie wyściełanym turkusowym
suknem spoczywa starożytny okaz

ze współczesną sygnaturą

Cierpkie owoce granatu

„...setki razy wspominał o królach
uwagających się za kogoś innego...”
Orhan Pamuk, „Czarna Księga”

powiadają że nie ma ludzi niezastąpionych ale
moje
prywatne życie nie jest zastępowalne żadną
miarą –
nie z powodu ani wysokiego wzrostu ani
urodzenia
ani tym bardziej wrodzonych talentów

nabytych umiejętności czy też sprytu w
dochodzeniu
do majątku – moje prywatne życie to
kwintesencja pokus
którym poddawany był Jezus nie stawiam
siebie w miejsce
Boga żyję w blokowisku bez rozgłosu i
telewizora w skromnych

warunkach niczym anachoreta ale dla
wielbicieli współczesnych
porównań napiszę – niczym karaluch w
szybkiej wentylacyjnym
a chleb którym się karmię na co dzień jest
duchową strawą
przez innych pogardzaną no bo kto by tam
chciał czytać jakiś

Talstoi Dostojewskich Nabokowów i Pamuków

kto by chciał oglądać w Starym Teatrze
Oresteję Antygonę
Medeję komu wreszcie by zależało na tym
żeby z tego
chaotycznego wyznania zrobić awangardową
poezję –
nowoczesny – nietuzinkowy niebanalny biały
– wiersz

nieokrzesani i niecierpliwi poszukiwacze
przygód skarbów etc.

prędzej uwiliby złoty pejcz na siebie z piasku
na pustyni Gobi
niż napisali wdzięczny dla ucha poemat – nikt
się tego dzisiaj
na ochotnika nie podejmie – wbrew
obietnicom –
nikt tego za mnie nie zrobi ani lepiej ani
gorzej

a spieszyc się trzeba bo do wieczora wszystkie
znaczące słowa
zgęstnieją jak zmrok i legendarny król
wyjdzie w przebraniu
żebraka zobaczyć na własne oczy co mówią
i robią jego poddani
a im język kołkiem nie stanie gdy będą
w cztery oczy zaklinać się

że mówią prawdę (na wszystkich świętych
i długą siwą brodę
króla gołębiej delikatności i urody) dziwiąc
się że taki prostak
co przed nimi stoi wyhodował w ukryciu jej
białą podobiznę
wtedy ja po raz kolejny w życiu nim zasną po
ciężkim dniu

kiedy się wydostanę spod lawiny wspomnień
w jądrze pestek
mięsistych owocu granatu wyruję wszystko
ostrym rylcem
zjadliwej satyry – to o czym łąli i oni
(przypadkowi włóczędzy)
i sam król (bez obaw o napad podający się za
kogoś innego)

jakby miało to wiekopomne znaczenie dla
przyszłych pokoleń i
następnych stuleci – dorzucę jeszcze od siebie
niejadalną skórkę
ironii – zanim los wykrzesze iskrę czasu która
i tak podstępny
ogniem strawi płynącą z nurtem życia moją
małą prywatną łupinę

Jerzy Utkin

cenia

mnie nie
mienie najdroższe
lecz własne
sumienie

kodeks
mój stanowi

wymiar kary
surowszy
niż skrzywienie
ust

mienie cenia

nad życie
paragrafy krzywdy

słowa z kłamstwa
wyssane

cenia ponad

wszystko

człowiek człowiekowi

twórcy
paragrafów krzywdy
nie mają niczego
na sumieniu

za to
wszystko mają
w dupie

bezprawie
w majestacie prawa

ukazuje swoje
wilcze kły

gdy
człowiek człowiekowi

sędzią oraz katem

skazują

grożą palcem
zbrodniarzom

skazują
za sukces

tylko ten
nic nie straci
kto niczego
nie ma

na łasce i o łasce
sycąc się jałmużną

czerstwą jak kromka
głodu

i gorzką
jak żółć

Marzena Broda

Rudzik za oknem

Siedziałam przy stole, popijając herbatę,
I patrzyłam przez okno. Wiatr przybierał na
sile.

W nagłych nieregularnych powiewach szarpał

Pokrywą od kubła na śmieci. Latały liście
I foliowe worki zaczęły się o krzewy,
Dopóki nie odhaczył ich mocniejszy
podmucha.

Gdy tylko zrobiło się południe, zaraz sfrunął
Na ścieżkę rudzik. Nierealnie kolorowy,
O rudawym gardle, przystanął, pochylił ciało,
Żeby się zamachnąć skrzydłami do przodu,
I wyprostował się, trzymając w dziobie

robaka,
W odległości nie większej niż pięć metrów
ode mnie.

Między gałęziami (czarne i bezlistne,
Okryte omszałą korą) śmignęła wiewiórka,
Skacząc z góry na dół rozhuśtała drzewa.
To prostując, to podciągając ogon pod siebie,
Dotarła do ich wierzchołków, nie zdradzając
Żadnych oznak niepokoju ani chęci ucieczki.
Wiatr nawet na chwilę ustał, przeciągając
Mój wzrok w prawą stronę, nieco na

południe,
Gdzie na dotąd trupio szare niebo naszły
chmury,

Które się rozpierzchły, rozgonione
podmuchami,

Ale odbite w brązowawej kałuży, obramionej
Zapadniętymi brzegami starego błota.
Nie wiedziałam, czy śledzić je, ryzykując, że

rudzik

Wskoczy na śmietnik, a potem się wzbije
I, rozkładając w powietrzu szeroko ogon,
zniknie,

Czy odejść od okna i czekać, aż się
wypogodzi,

Czy raczej dalej obserwować jego krzątanie,
W nadziei że uda mi się zobaczyć o wiele

więcej.

W końcu ogarnęło mnie wrażenie, że może
oglądam

Coś niezwykłego, coś, co się wydarza
jednak

Codziennie tu i teraz w ogródku, bardziej
nijakim

Niż zwyczajnie zaniedbanym po zimie (to
kwestia

Czasu nim wszystko uporządkuję). Dzisiaj
Jakikolwiek by on był, niewiele da się w nim
zmienić.

Kłaskanie piegzy

Z początku tylko wlatywała w gęstwinę liści
I prędko z niej wylatywała,
Później, jak przefruwała wśród gałęzi,
Zauważyłam w tarninie wyplecione gniazdo,
Koszyk z suchych traw, wielkości piłki

tenisowej,

Nic więcej. Ale nie było poruszenia w liściach
Ani szczegółu, o którym można by pomyśleć,
Że przy takiej pogodzie, kiedy nawet pająki
Nie potrafią usiedzieć na miejscu,
Zaraz mignie w powietrzu upierzona plama
I będzie słycać kłaskanie – coś jak uderzenie,
Dosyć ciche, patykami w deskę.

Janusz Orlikowski

Tam (I)

Ty nie przyjdiesz już do nas / to my do Ciebie przyjdziemy. Kto to napisał te słowa i o czym one są? Nie znajdziemy ich w żadnej z bibliotek, a gdy czytamy je tu mamy słuszną wrażliwość, że mówią one o rozstaniu i są zapowiedzią ponownego spotkania. Ale to co nas zastanawia, to sposób jego realizacji: on z pewnością nie przyjdzie, oni przyjdą do niego. Ten fakt jest nieodwołalny, nie podlegający dyskusji. Dlaczego? Czyżby adresat dwuwiersza postanowił z niewiadomych nam przyczyn zerwać wszelkie kontakty z osobami będącymi zbiorowym nadawcą słów, a ci czują się w obowiązku, pomimo wszystko, go odwiedzić? To możliwe. Co jest jednak powodem rozstania? Tego nie wiemy. Być może jest nim jakaś straszna krzywda jemu wyrządzona i teraz oni, jeśli to możliwe, chcą ją naprawić? Tak być mogło, ale czy tak było? Nie możemy rozstrzygnąć, tajemnica jest i pozostanie. Jedynie zostaje snuć domysły, że a być może nie to było powodem, a adresat wskutek na przykład wypadku jest sparaliżowany. Zawsze on do nich przychodził, spędzali razem miłe chwile przy kawie i koniaku na ciekawych rozmowach. Teraz oni deklarują się, że będą go nie rzadziej odwiedzać. Lecz chwila. Wtedy drugi wers powinien raczej brzmieć: to my będziemy Cię odwiedzać, a nie (...) *do Ciebie przyjdziemy.*

Dwuwersz znalazłem na pomniku jednego z grobów na cmentarzu w Łagiewnikach Małych, wioski w województwie śląskim, niedaleko od Dobrodzienia leżącego w opolskim. I nagle wszystko staje się jasne, tajemnica wskutek umiejscowienia dociera do nas w sposób jednoznaczny i można by powiedzieć – przestaje nią być. Ile wiary trzeba, aby zafundować zmarłemu z rodziny na nagrobku takie słowa: *Ty nie przyjdiesz już do nas / to my do Ciebie przyjdziemy.* Ile tu ufności pokładanej w Bogu. Bo przecież nie jest tak, jeżeli wierzy się w życie pozagrobowe, że to spotkanie z pewnością nastąpi. Sąd Ostateczny dla prawdziwego chrześcijanina to dopiero rozrachunek z czynów byłych na ziemi. Jest Niebo, ale jest i Piekło, i Czyściec. Nie wiem czy autor tych słów zdawał sobie doskonale z tego sprawy. Czy wiedział, że może być nie tak jak napisał i do spotkania w ogóle nie dojdzie, czy też rozumiał odkupienie grzechów przez Jezusa Chrystusa jako pewność Raju? I wtedy słowa te nie są już ufnością, a tylko wyznaniem wiary w życie pozagrobowe, ale takie że Niebo każdemu się należy. Nie mnie o tym sądzić, lecz nie z tego względu, że autor słów jest mi nieznany. W tym kontekście warto przypomnieć słowa ks. Twardow-

skiego, bowiem tu nabierają one właściwego w sensie czysto chrześcijańskiego znaczenia: *śpieszmy się kochać ludzi / tak szybko odchodzą.* Bo odejść mogą naprawdę na zawsze. Dopiero teraz czujemy ich autentyczną trwożność, a wspominam o tym dlatego że weszły one w krwiobieg ludzi, stały się popularne, a tym samym i zbanalizowane. Odbierane są przez osoby pewne Nieba lub nie wierzących, bo tu to na jedno wychodzi, w sposób czysto egzystencjalny: człowiek na ziemi jest, po czym go nie ma. A gdy nie ma to co? Dla osób pozbawionych odczuć metafizycznych sprawa się zamyka w głębokości grobu. Nie ma żadnego zewnątrz niezależnego od nas, gdzie nasze pojmowanie dobra i zła może nie mieć żadnego znaczenia. Może być w ludzkim znaczeniu przypadkowe i paradoksalne. Gdzie całowicie poszukiwanie prawdy może okazać się nie takie, jak za życia żeśmy sobie to wyobrażali.

A zewnątrz to Niebo, Czyściec, Piekło. Jakie one są? Jak je sobie wyobrazić bez korespondencji z obrazem dobrego Boga? I oczywiście bez korespondencji z obrazem Boga złego? Bez odniesień do naszego „ja”, które przecież w nas i jest czujne. Jak nie dać się marzeniom i fantazji, retrospekcji wspomnień, czyli obecnej w nas przeszłości i tego ciągłego wychylenia ku przyszłości?

Skoro w momencie śmierci pozbawieni jesteśmy ciała pozostaje w nas to co było zawsze, czysta pneuma. Nie ma ona smaku, nie można jej dotknąć ani zobaczyć, nie roztacza też powonienia. Nie porusza się, tylko jest. To, co życia było nie rozumnym diamentem, tym potencjałem dzięki któremu można było się starać (...) *spojrzeć na siebie / tak jak się patrzy na obce nam rzeczy,* jak pisze Czesław Miłosz w wierszu *Miłość*. I tak jak wtedy była ona w ciągłym ruchu, bowiem poszukiwała swej tożsamości, swojego miejsca, to teraz nie porusza się, gdyż miejsce dla niej jest dane. Może ktoś powiedzieć, że już za życia znalazł swoje miejsce. Znalazł swoją miłość, swój dom, ciekawą pracę. To fakt, lecz bardzo ważny na ziemi. To daje spokój, tyle że nie do końca. Jest jeszcze cały świat zewnętrzny, z którym trzeba było się porać i o takim miejscu tu mowa. Tak więc ta prawda jest w mniejszym lub większym stopniu tylko pozorna. A zatem czysta pneuma nie porusza się, gdyż ma swoje miejsce. A ponieważ każdy człowiek jest indywidualnością, jest pojedynczy, stąd nie ma dwóch takich samych miejsc. To znaczy nie ma takiej możliwości, aby dwie dusze zajmowały to samo miejsce nawet jeśli są to mąż i żona. Poza tym, tych dwojga na

przykład może tam nigdy się nie spotkać. Ale o tym nieco później. Na to, że niemożliwym jest by dusze zajmowały to samo miejsce wskazuje również fakt, że tam nie mamy do czynienia z przestrzenią czterowymiarową, gdzie czwartym wymiarem jest czas. Bóg jest wiecznie trwającą aktualnością, stąd pojęcie czasu w ludzkim rozumieniu jest mu nie tyle obce, co jego nie dotyczy. No i nie możemy mówić o wymiarach pneumy w naszym znaczeniu. Mówiąc tam, możemy mówić o miejscu. Tam jest dusza, tam one są każda u siebie. I każda ma ze sobą mniejszy bądź większy bagaż. Taką podrózną torbę, która czasami jest mniejsza od niej samej, a może być że taka sama lub nawet większa, wielokrotnie większa, lecz poczynione wymiary są tylko w naszym ludzkim rozumieniu. Dusza – tam, już odebrała jak jest w istocie. I przygląda się sobie, to znów na swój bagaż, który jest niczym innym jak tylko własnym „ja” ciała, które pozostało w grobie. Patrzy (piszę „patrzy” i wcześniej „przygląda się” metaforycznie dla lepszego zobrazowania, podobnie dalej) na inne pneumy i ich bagaże, porównuje. Jest już w miejscu i tego miejsca nie zmieni, nie wie tylko co się stanie, a właściwie już się stało, lecz tego jeszcze nie wie. Ten moment, to mgnienie to jak deszcz który łączy niebo i ziemię, to jak słońce które czyni to samo. To jest tak, jakby przed egzaminem, gdzie mający być egzaminowani przyglądają się sobie, wymieniają wiedzę, pytają wychodzących o co byli pytani, odnoszą to do siebie. A kogoż my tu nie mamy. Tam jest Tycjan Syryjczyk, który broniąc Objawienia zaprzeczał prawdzie filozofii pogan pisząc o Diogenesie, że ten z dumą pokazywał swą beczkę i chwalił się tym samym jak skromne ma wymagania, a zmarł z nieumiarkowania, bowiem zachorował na skręt kiszek po objedzeniu się surowym krabem. O Dionizjuszu natomiast, że za smakoszostwo sprzedał Platona z całą jego filozofią. Nie oszczędził też Arystotelesa, który, jak pisze, zakreślił granice nawet samej Opatrzności, a szczęście zredukował do tego w czym sam się lubował i podlizywał się młodemu Aleksandrowi Wielkiemu. Jest tam Justyn dla którego nauka Platona niewiele różni się od chrześcijaństwa, a Sokratesa wprawdzie nazywa chrześcijaninem, który żył przed Chrystusem i żył doskonale, ale fundamentem jego sposobu życia nie była, jak pisze Dariusz Karłowicz w książce *Sokrates i inni święci (...)* pewna, prawidłowo uchwycona prawda, lecz jakiś rodzaj niejasnego przekonania. W języku filozofii starożytnej znaczy to, że Sokrates wprawdzie był mędrcelem, tyle że przez

przypadek, że naturalną doskonałość rozumu i cnoty osiągnął przez szczęśliwy zbieg okoliczności, ślepy traf czy też, co pewnie zakładał Justyn, przez daną darmo i nie oglądając się na ludzkie zasługi łaskę Bożą. To nie jest komplement, którego mógłby się spodziewać grecki filozof. Jest tam Tertulian z pełnią swych wątpliwości co do osoby Sokratesa, lecz stoika Senekę nazywa naszym, czyli chrześcijańskim. I tylko jego, bo pozorna okazuje się doskonałość Heraklita, a dzielność Empedoklesa, Anaksarcha, czy Zenona Eleaty uważa za nic nie znaczące. I jest tam Minucjusz Feliks, który poprzez interpretację alegoryczną w nauce Talesa o wodzie – pryncypium dostrzega analogię do sakramentu chrztu. I Aleksander Wielki, który mimo napomnień Arystotelesa w listach niechętnie i sucho mu w końcu odpisywał, by w rezultacie porwać się na gordyjski węzeł. I jest przecież Sokrates, który wie, że nic nie wie. Ze swą, jak to nazywa Czesław Miłosz, seksualnością anielską jest tam Swedenborg, dla którego po śmierci nie jest ona pozbawiona ciała. Jest fizyczna, w nadziemskości ziemska, i różni się całkowicie od seksualności występnej tym tylko, że pożądanie jest skierowane do jednej osoby. Pełna harmonia dwojga dusz i ciał jest celem istot ziemskich, a jeżeli tego nie osiągną, niebiańskich, które w dodatku nie znają znużenia ani znużenia sobą, jak pisze Noblista. Beatrycze i Dante ze swą Boską komedią, Milton z Rajem utraconym, Czesław Miłosz i jego Zniwolonny umysł, Wisława Szymborska tam rozmawia z kamieniem, bo był jej (...) odebrany/ idiotyzm doskonałości, Zbigniew Herbert dla którego kamyk był stworzeniem doskonałym i jego Różowe ucho. I jest tam Jan Kowalski, który całe życie pracował w kopalni, Antonina Nowak, która wychowała trójkę dzieci na dobrych ludzi. I Edek z fabryki kredek, i jestem ja. O nie, mnie tam nie ma, mówisz Czytelniku. Mylisz się. Mylisz się, bo myślisz owładnięty czasem. Skoro Bóg jest wiecznie trwającą aktualnością to jesteś tam i Ty, a dokładniej jest tam Twoje miejsce, dusza i bagaż, podróżny worek tak jak i wszystkich moich przyjaciół i znajomych poetów, których tu nie wymieniam, bowiem lista długa a kogoś mógłbym przez nieuwagę pominąć. Zatem może wspomnę jeszcze tylko o Karolu Darwinie, który w młodości studiował teologię w Oxfordzie i ma ze sobą *O powstaniu gatunków drogą doboru naturalnego, czyli o utrzymaniu się doskonalszych ras w walce o byt*, i z żalem za życia powiadał, że dzieło jego wyklada teologię diabła. I o Albercie Einsteinie, bo przecież obok teorii ewolucji teoria względności to drugi punkt zwrotny w historii nowożytnej nauki. Są tam wszyscy, czyli również ci, których jeszcze nie ma na ziemi, a ich worki są puste.

Wspomniałem, że to jest tak jakby przed egzaminem choć porównanie jest tylko w pewnym sensie trafne. To jest Sąd Ostateczny zatem nie ma tu następstwa czasowego.

Wszystko dzieje się w jednocześnie. wieczność i chwila – jednoczas / którego byt podejrzewałem piszę w wierszu *Czułość z książki Geometria światła* z roku 1994.

*jestem membraną uczuć lub przewrotną figurą
miejsca i zdarzenia
czas – abstrakcja
więc woli logifigle
schował się tu za tamtym drzewem*

*wieczność i chwila – jednoczas
którego byt podejrzewałem*

*trwa
w powstaniu kręgów ciepła*

Jestem więc i ja ze swą *przewrotną figurą*.

Dusze i ich podrózne worki różnią się od siebie nie tylko swą indywidualnością, niepowtarzalnością i rozmiarami bagażu, ale także są tam tacy, których bardzo niewielki ułamek tu wymienię i nie wymienię, a jeszcze dodatkowo odróżniają się od pozostałych tak jak to było na ziemi, twórcy. Różnica polega na tym, że zawartości ich bagażów są widoczne w tym sensie, że worki są uchylone. Dlaczego? Po co? Twórcę, a w każdym bądź razie poetę prowadzi jego daimonion i dlatego jego dzieła niejako automatycznie pochodzą w jakiejś mierze stąd, gdzie już są. To oczywiście nie znaczy, że ich worki są tym samym puste. Tak rozsiani z uchylonymi workami to tu, to tam i widać *Odę do młodości* Adama Mickiewicza, *Ziemię jałową* Thomasa S. Eliota, *Wiersz o poranku* Jana Kowalskiego, którego nigdy nie opublikował, itd. Nie, nie będę wylizwał bo to niemożliwe. Przejdźmy do spraw ważniejszych.

Ponieważ wszystko dzieje się jednocześnie wszystkie pneумы już wiedzą i o sobie nawzajem i gdzie się znajdują: w Niebie, Czyśćcu, czy Piekło. Zanim jednak o tym. Istotą każdej duszy jest to, że posiada już wiedzę objawioną, większą od mojąszowej, bowiem on był tylko świadkiem. Już wie mąż czy spotkał się z żoną, czy dyrektor ze swym podwładnym, uczeń ze swym mistrzem, dziecko czy spotkało rodzica, brata, czy siostrę. Wszelkie relacje między duszami dzieją się na nowo i na czysto Boga zasadach, których my tu na ziemi nie znamy. Zatem skupmy się na tym, co powiedzieć należy. Sąd Ostateczny to bilans Dobra i Zła. A te pisane z dużych liter mają wartość inną niż przypuszczaliśmy za życia. Nasze piękno, dobro i prawda oraz pojęcie władzy w zasadzie mają się tak do Piękna, Dobra i Prawdy oraz Władzy jak filozofia pogan, czyli starożytna grecka do filozofii Objawionej, czyli chrześcijańskiej, by posłużyć się analogią. Przy czym z jednym wszak zastrzeżeniem. Wtedy, w czasach pierwszych chrześcijan chodziło Justynowi, Tertulianowi, czy Tycjanowi o to by pokazać wyższość Objawienia nad osiągnięciami Greków, Sokratesa, Diogenesa i innych. Tu, a w zasadzie tam z tym nie możemy mieć do czynienia. Skoro mówimy Najwyższy,

Wszewchwidzący, Wszechpotężny i w poko-rze, Nieznany to tym samym unieważniamy uzyskiwanie wyższości przez Boga, bo takiego uzyskiwania być nie może, gdyż Wyższość jest. A dokładnie Wielkość Najwyższa, Absolut. Tym sposobem są obok siebie buddyści, chrześcijanie, judaismi, wyznawcy Islamu i ateismi, krótko – wszyscy. Kto w Niebie? Kto w Piekło? A kto do Czyśćca? Inne wiary – niepotrzebne skreślić. To nie ma znaczenia. My zostaniemy przy chrześcijańskim sposobie widzenia.

Stworzyciel ma przed sobą wszystkie stworzenia. Ma przed sobą „zadanie”: kto?, gdzie? Już wydaje się pneuma X, że jej miejsce jest w piekło, a tu niespodzianka. Bóg dał jej miejsce w Niebie. X nie pyta dlaczego, bo już wie. Napisałem piekło małą literą, aby wykazać różnicę między wyobrażeniem a Rzeczywistością. Co zatem było powodem, albo lepiej – do czego możemy być przekonani? Za chwilę. Pneuma Y jest pewna, że powinna znaleźć się w niebie, widzi, że jest w Czyśćcu. Już wie dlaczego. Proszę nie wyciągać zbyt pochopnych wniosków ze zwrotów „wydaje się” i „jest pewna” to nie ma prawie żadnego znaczenia i podobnie dalej. Z natomiast myśli, że jej miejsce jest w czyśćcu i jest w Piekło. Wie. Z kolei A było wszystko jedno czy znajdzie się w piekło, czyśćcu, czy niebie. Bóg zdecydował, że jej miejsce jest w Niebie. Dowolność? Nic bardziej mylnego. To tylko nasze wyobrażenie, że tak tam to wygląda. Różnica między ludzkim postrzeganiem dobra i zła a tym jak jest w istocie, czyli Dobra i Zło widziane oczyma Boga. Zatem stąd można wysnuć wniosek, że cokolwiek czynimy na ziemi jest pozbawione wszelkich podstaw moralnych? Skoro i tak Bóg zdecyduje tak jak zdecyduje, bo nie znamy co znaczy Dobra i Zło w ujęciu Boga? Po co więc się trudzić? Każda tam będąca pneuma już wie, że te pytania są nie na miejscu. Wie lepiej od nas tu na ziemi, lecz nasza sytuacja nie jest beznadziejna. Jeżeli bowiem jesteśmy tu na ziemi przekonani, że czynimy zło i to czynimy z pewnością jest to policzone jako Zło. Jeżeli natomiast mamy przekonanie co do tego, że czynimy dobrze nie jest to liczone jako Zło pomimo że nim jest. Nie jest też oczywiście liczone jako Dobra. Tylko bowiem Dobra może być liczone jako Dobra, a Zło jako Zło. Jest się więc czego trzymać. Nie może być inaczej, jeżeli Bóg jest Wszewchmocny, Wszewchwidzący i Nieznany. Oburzenie może powodować fakt, iż czyniąc ze wszech sił tylko to co dobre nie będziemy nagrodzeni. No cóż pokora nie jest naszą mocną stroną w przeciwieństwie do pychy. To pewnie dlatego tu na ziemi tak często bardzo nam zależy na tym, by za swój dobry uczynek otrzymać podziękowanie, czy jakąś inną nagrodę. To pewnie dlatego już drugi raz tego może nie poczynimy.

cdn.

Kamil Andrzej Misiak

Poezja podniosła mnie z kolan

O Stanisławie Leonie Machowiaku

„Jako mały chłopiec długo nie chciałem się przyznać do mojej wówczas częściowej ślepoty i niedowładu lewej ręki. W szkole udawałem, że jestem pełnosprawny, taki jak inni i spisywałem, co trzeba było z tablicy. Faktycznie pisałem zmyślone zdania. Trwało to udawanie przez wszystkie lata szkoły podstawowej. Zapamiętywałem jedynie to, co słyszałem i mogłem opanować pamięciowo. Udawanie, że nie jestem gorszy od innych skończyło się po ukończeniu podstawówki.” Te słowa zapisał w swoim tomiku prozy niewidomy poznański poeta **Stanisław Leon Machowiak**.

Jak zostałem poetą? Dom rodzinny, uśmiech i dobroć matki, babka od strony ojca, która zafascynowała chłopca literaturą, tajemniczym gawędziarskimi opowieściami – to ważne elementy wczesnego dzieciństwa, które wyryły się głęboko w pamięci Stanisława Leona Machowiaka. Znajdują one również odzwierciedlenie w jego poezji. Kiedy wybuchła II wojna światowa miał cztery lata. Był małym chłopcem, ale nie zamierzał kłaniać się miejscowemu Niemcowi Baronowi von Leisenowi członkowi NSDAP. Podczas okupacji czuł się on panem i władcą w rodzimej miejscowości poety, Luboni w powiecie leszczyńskim. Ośmioletniego bezbronnego chłopca spotkała za to dotkliwa kara. Został pobity w szkole przez Hitlerjugendsynów niemieckiej nauczycielki, w szkole do której uczęszczał. Zaczął poważnie chorować. W wyniku pobicia uszkodzony został nerw, co doprowadziło do niedowładu lewej ręki. Doszło też do uszkodzenia wzroku, który z czasem pogarszał się coraz bardziej aż do całkowitej ślepoty. – Nie poddaję się przeciwnościom i nie utyskuję na swój los. Nikomu nie jest łatwo – mówi Stanisław Leon Machowiak. Odwiedzam niewidomego poetę w domu. Obserwuję go przy pracy. Widzę jak zapisuje swoje wiersze: powoli, cierpliwie, mozolnie, na komputerze. Poeta korzysta z syntezy mowy. Nie wyobraża sobie pracy w innych warunkach. Zaczął posługiwać się komputerem przed 60tym rokiem życia. Wcześniej używał do pisania maszyny czarnodrukowej i brajlowskiej. W pokoju gościnnym na stole herbata i ciasto, które upiekła żona – Zofia. Państwo Machowiakowie są małżeństwem już ponad 50 lat. Nadal trzymają się za ręce. A pani Zofia nakłada mężowi na talerzyk kawałek ciasta. – Zasługa żony w moich zmaganiach jest niewątpliwa. Na mojej drodze jest ona światłem, semaforem. Zdaję sobie sprawę, że są to tylko słowa, ale w tym

wszystkim jest również miłość, a ta jest najważniejsza. Żona traktuje moją niepełnosprawność bardzo zwyczajnie i naturalnie. Mam wrażenie, że ona potrafi to robić najlepiej, najzwyczajniej i najdoskonalej – opowiada poeta. – Kiedy napisał pan pierwszy wiersz? – pytam. – Chodziłem do siódmej klasy szkoły podstawowej. Miałem jeszcze w miarę dobry wzrok. Ten utwór to był obrazek z pieszej wędrówki do szkoły – odpowiada z uśmiechem. Poeto, radź sobie sam Po skończeniu podstawówki Stanisław Machowiak przeniósł się do Poznania. Rozpoczął pracę w spółdzielni dla osób niedowidzących i niewidomych SINPO. Pracował przy wyrobieniu siatki na ogrodzenia i na prostych maszynach tłocznych, przy produkcji kapsli do butelek.

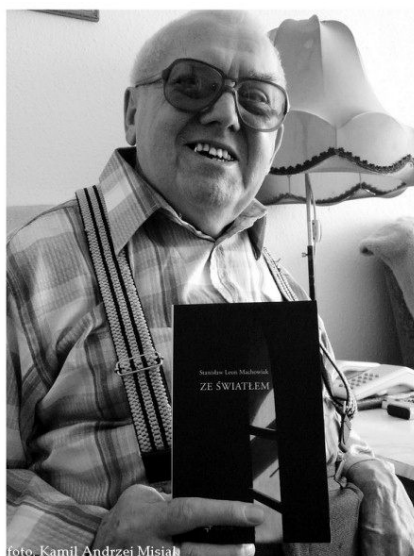


foto: Kamil Andrzej Misiak

– Gdyby mógł pan zobaczyć warunki tej pracy... Byłem zatrudniony przez czternaście lat, jako robotnik w dziale metalowym. To nie była praca zmechanizowana. Gdyby pan zobaczył te maszyny, trudno sobie dziś wyobrazić, że działo się to w połowie XX wieku – opowiada poeta. Pracując ciężko fizycznie w spółdzielni SINPO, rozpoczął naukę w liceum wieczorowym im. Marcinkowskiego. O tym okresie swojego życia powiedział tak w jednym z wywiadów: „Zamieszkałem w czymś, co nieudolnie przypominało pokój. Tak naprawdę sypiałem w korytarzu, a uczyłem się we wspólnej kuchni. Wówczas nie było komputerów i prawie nie było podręczników w brajlu. Korzystałem głównie z pomocy lektorów i magnetofonu marki Tonette”. Po maturze Machowiak nadal pracował w spółdzielni jako robotnik. Podjął jednak studia

zaoczne na wydziale polonistyki Uniwersytetu Poznańskiego. „Panie Staszku, po co się pan tak uczy, po co to panu?” – życzliwie pytał nadany z partyjnej linii długoletni kierownik poznańskiej spółdzielni SINPO. Obawiał się ambitnego, konsekwentnie dążącego do celu młodego człowieka, który chciał zdobyć wyższe wykształcenie. – Myślał, że będę chciał zostać prezesem. Nigdy nie przyszło mi to do głowy. Studiowałem polonistykę. Chciałem się rozwijać, czułem, że poezja to moja pasja. Wewnętrzna siła – mówi pan Stanisław. Pyta też od razu: – Myśli Pan, że miałem jakieś ulgi z tego powodu, że studio wałem, że chciałem się rozwijać? Absolutnie żadnych. Nadal ciężko pracowałem na dwie zmiany po 8 godzin – opowiada poeta. Na studiach spotyka Machowiak wielu, jak sam mówi, wspaniałych wykładowców i ludzi. Ma to wielki wpływ na jego rozwój literacki. Pracę magisterską pisze zaś o strukturze radiowej audycji poetyckiej. Przez dwa lata słucha wszystkich audycji poetyckich w polskim radiu. Wreszcie też udaje mu się zmienić pracę. Zostaje kierownikiem do spraw kultury w okręgu poznańskim Polskiego Związku Niewidomych. Zatrudnia się też na pół etatu w Rozgłośni Polskiego Radia w Poznaniu. Wreszcie, w 1975 roku, Stanisław Machowiak rozpoczyna pracę jako nauczyciel w Ośrodku Szkolno-Wychowawczym dla niewidomych w Owińskach k. Poznania. Spędzi tam 14 lat swojego bardzo aktywnego życia. Uczy dzieci pisanie na maszynach brajlowskich i czarno drukowych. Odpowiada również za bibliotekę. Organizuje dla młodzieży spotkania z pisarzami, dziennikarzami, filmowcami.

Droga poezji

Stanisław Machowiak nie zapomina przez ten cały czas o poezji. Nawet gdy pracuje fizycznie, ma świadomość tej wewnętrznej wielkiej siły, która pozwala stać mu się kimś. – Wszyscy mamy w sobie jakiś talent. Nieliczni jednak czują ten przyszłowiowy palec Boga, doświadczają daru świadomości odczuwania pasji każdą komórką ciała i mają upór, by realizować marzenia pomimo trudności – tłumaczy poeta. Debiut przypada ostatecznie na 1963 rok, a stało się to w czasopiśmie „Weteran”. Od tej pory jego wiersze publikowane były w różnych tytułach prasowych. Najwięcej pojawiło się ich na łamach „Tygodnika Kulturalnego”. W wierszach porusza najważniejsze tematy. Pisze o Bogu,

przemijaniu, matce. W jego poezji bardzo ważną rolę odgrywa przy tym symbolika światła. W środowisku literackim PRL w latach 60. nie każdemu takie tematy przypadły do gustu. Doświadczył tego i pan Stanisław. W roku 1965 zaniósł do Wydawnictwa Poznańskiego maszynopis tomiku wierszy. Czekał 10 lat na opinię. Nie doczekał się. Później udał się do Ludowej Spółdzielni Wydawniczej. Obiecali, że tomik się ukaże... Na oceny, recenzję Machowiak czekał trzy lata. Oddali mu maszynopis. Nie załamał się. Zdecydował się wysłać próbkę poezji do najbardziej znanego w PRL wydawnictwa „Czytelnik”. I Coś się ruszyło... Wierszami Stanisława Machowiaka zainteresował się ówczesny redaktor działu poezji Klemens Górski. W 1982 roku, po piętnastu latach oczekiwania, wydawnictwo Czytelnik wydało pierwszy tomik poezji Machowiaka: „Noce ze słońcem”. – Pokonywanie przeszkód nastraja mnie optymistycznie i dodaje sił. A praca jest szczęściem i błogosławieństwem – mówi pan Machowiak. Odtąd czuje się już pełnoprawnym poetą. Odnosi niewątpliwy sukces. Czytelnik wydaje kolejny jego tomik: „I było światło” (1986). Obecnie w Bibliotece Narodowej w Warszawie znajduje się 30 opublikowanych tytułów Stanisława Leona Machowiaka. Są to głównie tomiki poezji. Autor wydał również książki dla dzieci i krótkie formy prozatorskie. Wybrane wiersze zostały przetłumaczone na język czeski, ukraiński, esperanto, francuski, niemiecki i włoski. Stanisław Machowiak potrafił również dostosować się do reguł współczesnego rynku wydawniczego. Samodzielnie szuka sponsorów, różnych instytucji, które mogłyby mu pomóc. Załatwia sprawy formalne. Píše, wydaje i sprzedaje swoje tomiki. W 1998r. Księgarnia św. Wojciecha wydała jego wybór wierszy „Do światła”, w 2010 roku to samo wydawnictwo św. Wojciecha wydało drugi wybór jego wierszy: „Ze światłem”. – Satisfakcja ogromna, bowiem wydawnictwo duże, prestiżowe i znane – mówi poeta. – Zarobił Pan na tym tomiku jakieś pieniądze? – pytam, nieco naiwnie. Stanisław Machowiak uśmiecha się do mnie przyjaźnie. – Proszę Pana, wydawnictwo nie sprzedało żadnego egzemplarza. Dostałem od nich 200 egzemplarzy, żeby samodzielnie je dystrybuować. Przy pierwszym wyborze za każdy egz. otrzymywałem 18 groszy. Mam do nich pewien żal, bo teraz przy drugim wyborze mogliby przynajmniej mi pomóc w organizacji autorskiego spotkania z czytelnikami w księgarni św. Wojciecha. Myślę, że ludzie byliby zainteresowani. Nikt nie wyszedł z taką propozycją do mnie do tej pory. Chyba nie ma tam osoby, która potrafiłaby to zrobić – opowiada Stanisław Machowiak. Tropem światła „Na początku było jednak światło” to tytuł książki wybitnego naukowca profesora Włodzimierza Sedlaka – twórcy polskiej szkoły bioelektroniki, elektromagnetycznej teorii życia oraz pojęcia wszechpróżni. Warto

w tym miejscu jeszcze dodać, że Włodzimierz Sedlak był również osobą duchowną – katolickim księdzem. W swojej książce naukowiec wprowadził termin wszechpróżni, opisujący pierwotną, nieskończoną próżnię, która istniała przed powstaniem świata. – Czytałem książkę księdza profesora Włodzimierza Sedlaka. Zrobiła na mnie ogromne wrażenie. Stała się dla mnie bardzo bliska, bowiem motyw światła w mojej poezji przeważał od samego początku. Tej tematyce poświęciłem pierwsze trzy moje tomiki. Jeden z nich wysłałem księdzu profesorowi. Chciałem zakończyć już ten temat. Nawiązałem kontakt korespondencyjny z księdzem. Duchowny zachęcił mnie, żebym kontynuował ten motyw – opowiada Stanisław Leon Machowiak. Książkę profesor Włodzimierz Sedlak zmarł w roku 1993. W niecały rok później Stanisław Machowiak opublikował tomik „Światło przed słowem” z dedykacją dla przyjaciela światła ks. prof. Włodzimierza Sedlaka. Znalazł się w nim między innymi taki wiersz: Otwarcie światła błysnęło życiem w sercu wezbrała fala buntu jak trudno zrozumieć cierpienie i radość drugiego człowieka moje światło jak niebo zamyka się milczeniem. Twórczością Stanisława Machowiaka zainteresowała się dr Małgorzata Czerwińska, pracownik naukowy Uniwersytetu Zielonogórskiego. Zajmuje się ona na co dzień tyflogagogiką i problematyką niepełnosprawności. Jej naukowy obszar badań dotyczy również uczestnictwa osób niewidomych w kulturze. Małgorzata Czerwińska należy do grona dwudziestu kilku niewidomych pracowników naukowych z tytułem doktora w Polsce. Na temat twórczości Stanisława Machowiaka napisała jedną ze swoich prac naukowych: „Słowem – światłem. Niewidomy jako podmiot zapisu poetyckiego”. Na łamach „Pochodni” Małgorzata Czerwińska o twórczości tego poety wypowiedziała się w następujący sposób. „Jest rzeczą znamionną, że osoba niewidoma może pisać o świetle. I to jest właśnie interesujące w twórczości Machowiaka. Światłu nadaje on ogromne znaczenie. Jest to nie tylko antynomia światłościemność, ale także zestawienie prawda-falsz, dobro-zło. To ma znacznie głębszy wymiar. W twórczości tego poety światło jest także kojarzone z Bogiem, który zajmuje ważne miejsce w jego wierszach. Znajdujemy tam również trudny, być może, w potocznym rozumieniu problem istoty ślepoty, niepełnosprawności wzrokowej samego twórcy. A czytelnik musi mierzyć się choćby ze strofami, w których autor tłumaczy, że stanął przed Bogiem będącym światłem i w tym świetle stracił wzrok. Bohater wierszy nie odwrócił się od tej jasności to boskie światło jest przewodnikiem. W życiu codziennym dla Stanisława Machowiaka takim światłem jest jego małżonka Zofia. Poświęcił tej wielkiej, długotrwałej miłości – wiele swoich wierszy. Poeta docenia również najbliższych przyjaciół. Jednemu z nich, Ryszardowi Małeckiemu

zadedykował swój tomik prozy. Poeta bardzo lubi kontakt z najmłodszymi. Jeszcze kilka lat temu brał w ciągu roku udział w około 70 spotkaniach z dziećmi i młodzieżą w szkołach. Jego książka dla najmłodszych: „W mieście ratuszowych koziołków” – doczekała się 3 wydań. Ukazała się w nakładzie 13 tysięcy egzemplarzy. Ciepło i życzliwość poety doceniły dzieci. 30 maja 2000 roku Stanisław Leon Machowiak stał się drugą niewidomą osobą, która została Kawalerem Orderu Uśmiechu. Przy opisywaniu tak bogatego dorobku czyjegoś życia zawsze pozostanie niedosyt. Taki niedosyt twórczy odczuwa wciąż sam poeta. Pomimo wielu przeciwności cały czas tworzy. Szuka wydawcy dla kolejnej książki dla dzieci: „Miasto w Trójzębie Neptuna”. Maszynopis od kilku lat już czeka na wydanie. Poeta również przymerza się do napisania książki autobiograficznej o spotkaniach z czytelnikami. – Proszę zobaczyć, to zbiór listów, które otrzymałem od czytelników – Stanisław Machowiak pokazuje wydrukowaną korespondencję. W listach przeważają opinie bardzo miłe dla mnie. Są jednak i krytyczne. Zawsze starałem się, żeby moje spotkania były interesujące i nie miały nic z rutyny. Na swojej drodze spotkałem wielu wspaniałych ludzi. To świetny temat na książkę – mówi z uśmiechem poeta.

Stanisław Leon Machowiak

Więksi o światło

Kiedy się urodziłem
miałem lat dwadzieścia
stwórca złamał mi zebro
był to mój dzień pierwszy
czas stworzenia uciekał
wszystkie dni przeminęły
siódmego nie widziałem
własnych źrenic
teraz uciekam przed zbrodnią
czarną twarzą wiersza
jesteście więksi ode mnie
tylko o światło

Upominek dla matki

nie lękaj się światła
nocą iskrzących gwiazd
bijących serc
słów wypełnionych blaskiem
dobroci
Nie lękaj się ciszy,
milczących kamieni
przyjścia Boga
Druga strona światła
to także On

Zamyślenia



Ku wyższym poziomom

„Dokąd iść w taki dzień, w ten dany nam czas i dane nam życie”. Sparafrazowałem zawołanie autora niewielkiej objętościowo książeczki pod powyższym tytułem w którym w zasadzie jest odpowiedź. Na szlaku górskich wędrowek człowieka nachodzą różne myśli. Tam, wysoko w górach nawet zachód słońca obserwowany w kałuży po oberwaniu chmury, nagle staje się metaforą.

Kazimierz Iwosze

W górach oddycha się też większą samotnością. Autor omawianej książeczki z zawodu jest inżynierem górnikiem. A przeciw górnik, to czeluście kopalni, wyrobiska w trudzie chodniki, wyrobiska i czarne przodki. Marek Jerzy Stępień, bo o nim tu mowa, to nade wszystko poeta, autor kilkunastu tomików wierszy, esejów filozoficznych, także pomysłodawca i organizator „Poetyckich Ogrodów” – majowego święta poetów regionu (w tym roku już jubileuszowego spotkanie o równej liczbie dziesięć). „Ty nad poziomy wylatuj...” – znane to wieszczowe zawołanie. Autor ze szczytu góry pragnie też „spojrzeć w stronę słońca”. Książeczka „Ku wyższym poziomom”, wydana w Krakowie w 2011 roku, to jakby materia osobistego życia autora. Zapis-wyznanie kogoś, kto mozolnie wspina się na tę swoją Górę Przemienienia, utrwalając w poszczególnych rozdziałach w słowie ślady tej swojej wędrowki. I tu literacka prowiniencja trudna jest do precyzyjnego określenia. Nie jest to dziennik ani notatnik. Po trosze jest to autoportret poety i pisarza, ale malowany słowem z potrzeby dania wyrazu szczególnie temu ostatniemu okresowi, w którym przyszło nam wszystkim żyć. I Stępień okazuje nam ten właśnie czas, tak dla nas trudny do określenia i nazwania. Tak samo warstwa refleksyjna trudne jest ze wszech miar do nazwania, albowiem każdy trudny czas wymaga czasu do jego nazwania po imieniu. Osiem rozdziałów książeczki dzieli się na trzy części, nadrozdziały. Pod muszelkami wspomnień, świat w stanie fałszywej próżni i ku wyższym celom. Wszystko na 122 stronach. „Dlaczego napisałem te książkę i czym chciałbym podzielić się z innymi” – pyta poeta. I sam sobie odpo-

wiada: „Jeszcze niedawno wydawało mi się, że odnalazłem kierunek, w jakim powinno toczyć się ich życie i mogę obdarzyć tym odkryciem każdą napotkaną na mojej drodze osobę. Dziś wiem, że są to tylko moje przeżycia i uczucia wypełniające mnie w strumieniu przepływającego czasu... „No cóż, tu autor jakby przekreślał swoje intencje wyrosłe przeciw z potrzeby dania ostrzegawczego sygnału dla świata, sygnału mówiącego nie tędy, zwracać! Sygnału bycia więcej jako codzienny wysiłek. Budowanie refleksji o świecie to dziś chwytny temat. Namnożyło się sporo proroków i naprawiaczy tego świata. Marek Stępień pod koniec własnych poszukiwań „Wyższej Rzeczywistości” stwierdza, że dla jej poszukiwań i poszukiwaczy na szczęście jest wiele miejsca, dla poetów także. Wie, iż nikt jej dotąd nie znalazł i nie pokazał światu owych zakrytych przed naszymi oczami przestrzeni „i nie powrócił z tego drugiego brzegu”. I my to wiemy. Bo oto nasz wgląd w rzeczywistość, jak słusznie twierdzi autor, ograniczony jest do trójwymiarowego postrzegania. Szkiełko i oko zatem nie przydadzą się na nic? Raz jeszcze, do diabła! Ale tutaj Stępień nie odrzuca owych pięknych, mądrych epok odrodzenia duchowego, czy był to symbolizm, romantyzm czy ów bałagan myślowy, różnie teraz nazywany, jaki przyszło nam przeżywać w dwudziestym i na początku dwudziestego pierwszego wieku. Więc do roboty poeci, pisarze, naukowcy, mistycy wielu religii, pustelnicy oraz teologowie, czy też osoby praktykujące duchową ascezę. Cóż, mimo wszystko warto zapoznać się z budowaniem refleksji o naszym świecie pióra limanowskiego poety, do czego namawiam.



Fredro inaczej

Okazuje się, że jeden z najpopularniejszych dramatopisarzy polskich jest tak naprawdę pisarzem nieznanym. Stereotypowe interpretacje prawdę o autorze jeszcze zaciemniają. Bo dlaczego autor sztuk, które wywołują salwy śmiechu przez wnikliwych badaczy jego życia i twórczości nazywany był „smutnym komediantem”? Dlaczego na kilkanaście lat zamilkł jako twórca? Oto tylko dwie z licznych zagadek, które warto zgłębić.

Istnieją dwie metody, aby poznać autora. Jedna, dość powszechna, to przesłedzenie jego twórczości. Ale bywa, że autor chowa się za swoich bohaterów, że kreacja, którą tworzy jest rodzajem dymnej zasłony, za którą kryją się jego kompleksy, wątpliwości, dramaty, od których w procesie tworzenia chce się uwolnić, wręcz uciec. I myślę, że tę drugą metodę warto zastosować wobec Aleksandra Fredry. Warto wniknąć w osobowość człowieka, skomplikowanego i pełnego sprzeczności, przeżyć z nim jego niełatwą drogę życia. A droga Aleksandra Fredry była w istocie niełatwa. Jakimi porami wypełzał skrywany smutek autora „Zemsty”? Chociaż czy na pewno skrywany? Wystarczy przesłedzić niektóre gorzkie wypowiedzi Fredry, by odkryć jego sceptycyzm, rozczarowania, zawody. Mam głębokie przekonanie, że

miast czytać uczone rozprawy, najprostszą i najuczciwszą drogą do rozpoznania natury ludzkiej, a tym bardziej natury artysty, są jego własne wyznania. Z nich jedynie może powstać portret wewnętrzny, niezakamuflowany, czasem nawet nie zaprogramowany, bo tak zwane złote myśli, aforyzmy, które dość niefrasobliwie wypływają w świat, są jak niekontrolowane westchnienia. Wystarczy do tych wypowiedzi dodać dyskretne komentarze, by zbudować sylwetkę psychologiczną człowieka, którego los nie oszczędzał, a który mimo wszystko kochał ludzi, kochał kraj, który niekoniecznie mu się za tę miłość odplacał.

Profesor Wyka nazwał kiedyś Fredrę samotnikiem, także literackim. Bo tylko samotnik mógł złożyć taką „deklarację”: – *Przyjaciel często dużo, często nic nie znaczy. Otóż nie ma przyjacieli choć przyjaciół wielu.*

Jego intencje bardzo często rozumiane były na opak. Zaatakowany przez niektórych romantyków za brak patriotyzmu zamilkł jako pisarz na kilkanaście lat. Zgodnie z przekonaniem: *krytyka mądra oświeca, głupia gasi.* Otóż na długi czas zgasła świeczka Fredry. Drażniły piewców polszczyzny gorzkie uwagi autora – *w tej Polsce nigdy ładu, ale najmniej teraz czy inne pełne niepokoju refleksje: – Małe dobro wielkiego zła nie naprawi, a małe zło wielkie dobro zepsuje.* I jeszcze ostrzejsze, świadczące o dużej odwadze Fredry, który przeciw jako autor błahych komedijek powinien położyć uszy po sobie: *Naród który nie ma siły i woli powiedzieć łotrom, że łotry, nie wart być narodem.* Czyż nie za ostrą krytykę Polaków i polskości cenimy Kochanowskiego, Norwida, Gombrowicza?

Nie przypadkiem jedną z ostatnich inscenizacji „Zemsty” w OCH Teatrze wyreżyserował Waldemar Śmigajewicz, właściwie reżyser jednego autora, Gombrowicza. To też ta przedostatnia warszawska Zemsta jest bardzo w duchu gombrowiczowska. Sarkastyczna, bezlitośnie obnażająca polskie wady, polską hipokryzję, polskie kompleksy.

Myliłby się ktoś, sądząc, że owe nastroje to wrodzona mizantropia, skłonność do depresji, niechęć do świata. Aleksander Fredro od najmłodszych lat otrzymywał od losu gorzkie razy. Najpierw śmierć matki w pożarze domu, co dla młodziutkiego chłopca było doświadczeniem bolesnym ponad miarę. Potem udział w Kampanii Napoleńskiej, do której zaciągnął się już jako kilkunastoletni młodzieniec. Wyniósł z tej kampanii gorzkie doświadczenia bo wprawdzie otrzymał Krzyż Virtuti Militari, ale mówił pełen goryczy: *co weterani zyskali? Podagrę i dwa krzyżki na karku.* Ale, że zawsze towarzyszyło mu poczucie humoru, po abdykacji Napoleona, opuszczając Paryż napisał: *wyjechaliśmy razem z odmiennych pobudek / Napoleon na Elbę / ja zaś do Rudek.*

Nawet o miłość musiał walczyć, czekając kilkanaście lat na zwieńczenie swego związku małżeństwem.

Miał wprawdzie poczucie własnej wartości, ale bolało go jednocześnie, że tak rzadko znajduje potwierdzenie tej wartości w oczach innych. Pisał: *Nie boli, że nie mam szczęścia do ludzi, ale boli, że je mają niegodni.*

(Dokończenie na stronie 13)

BADŹ CO BADŹ



Wampiryczny Pan Oczko

Większość antropologów zgadza się co do tego, że zanim słowiańską duszą zafalała chrześcijańska Bóg, władaly nią rozmaite nieosobowe bóstwa i odrażające demony. Jednym z nich był przez lata upiór zwany Wąpierzem, protoplasta wampira.

IGOR WIECZOREK

Zanim ten obrzydliwiec zrobił światową karierę jako główny bohater kiczowatych horrorów, błąkał się po obrzeżach środkowo-wschodniej Europy i dręczył słowiańską duszę. A czynił to z takim uporem, perfidią i skutecznością, że w końcu słowiańska dusza skazała go na wygnanie. Wąpierz wyjechał do Anglii i ku wielkiemu zdziwieniu słowiańskich kulturoznawców zrobił zawrotną karierę jako niejaki Vampire.

Wybitny znawca wampirów, Mickiewicz, był przekonany o tym, że przyczyn angielskiej kariery słowiańskiego demona należy szukać w odmiennym rozumieniu relacji między poezją a wiarą. O ile w kulturze słowiańskiej wiara rządzi poezją, o tyle w kulturze angielskiej poezja zarządza wiarą. W swoich prelekcjach paryskich Mickiewicz powiedział wyraźnie, że *Wiara w upiory jest wyłączona z poezji słowiańskiej. Mówi się bowiem o tym zabobonie z trwogą, a styl słowiański nie jest w stanie swobodnie zapanować nad takim przedmiotem.*

Jeżeli Mickiewicz miał rację, a wszystko wskazuje na to, że rzeczywiście ją miał, to znaczy, że nasza poezja nigdy nie zrobiła zawrotnej, ogólnoswiatowej kariery z powodów ideologicznych. I chociaż sukces wampira nie jest najlepszym przykładem zasłużonego, podziwu godnego sukcesu, to przecież istota problemu, którą postać wampira wyraźnie symbolizuje, jest godna najwyższej uwagi. Wszak wampir to zło wcielone, a

zło wcielone to problem, z którym wypada się zmierzyć. Wiele wskazuje na to, że literatura polska boi się tego problemu jak diabeł święconej wody. Zwracali na to uwagę Brzozowski, Gombrowicz, Miłosz i kilku innych autorów, lecz problem wciąż jest otwarty.

W arcyciekawym eseju *O kulturze, która utraciła swój cień* krytyk literacki, Marek Lubański, postawił ciekawą tezę, że większość naszych pisarzy „wyjałowiona” urazem rosyjskim i niemieckim, nie chce, nie może i nie potrafi podejmować trudnych zagadnień egzystencjalnych i ustosunkować się do problemu zła w jego metafizycznym, a nie tylko geograficzno-historycznym wymiarze. To z całą pewnością prawda.

Na szczęście obok rzeczonej „wyjałowionej” większości istnieje też gniewna mniejszość, którą zło prowokuje do odważnego pisania na temat niepokojąco cienistej natury umysłu. Jednym z przedstawicieli owej gniewnej mniejszości jest chociażby Henryk Gała, poeta i dramaturg, który uraczył niedawno słuchaczy radiowej Trójki słuchowiskiem na temat ledwie uchwytej granicy między potrzebą miłości a seksualną przemocą.

Główny bohater dramatu to starszy samotny mężczyzna, który zabiega o względy ponętnej młodej kobiety. Podczas owych zalotów dopuszcza się drobnych kłamstewek, które z punktu widzenia adorowanej kobiety jawią się, nie bez kozery, jako zapowiedź gwałtu. Tak oto nieszczęsny samotnik przekształca się mimowolnie w wampirycznego Pana Oczko, który – co bardzo ciekawe – nie budzi żadnego strachu, a tylko szczerze współczucie. W tym sensie nie różni się wiele od realnego wampira, który jest w rzeczy samej sprofanowanym ciałem niewinnego człowieka.

O tym, że każdy wampir jest sprofanowanym ciałem niewinnego człowieka mówią nam archeolodzy, historycy i etnologowie, a o tym, że mniej realny, bo mitologiczny, wampir też może budzić współczucie, przekonał nas Werner Herzog, wybitny reżyser filmowy, który w ekranizacji powieści Brama Stokera „Dracula” ukazał figurę wampira w rewolucyjnym świetle jako ofiarę pustki tudzież bezsensu istnienia.

To dobrze, że taki poeta, jakim jest Henryk Gała, należy do tej mniejszości mistrzów polskiego pióra, którzy tak wielostronnie, odważnie i sardonicznie opisują cienistość prawdziwej natury ludzkiej, a nie jej promienny ideał.



Fredro inaczej

(Dokończenie ze strony 12)

I dalej: *Dziwna rzecz, im mniej wielkich ludzi tym więcej pomników i medali.* Mógł być wyższy ponad to, ale zwyczajnie, po ludzku go to bolało. Nikt mu na przykład nie pamiętał, że w roku 1832 przechowywał dwóch powstańców z Wielkopolski. Za to pamiętano mu każde podyktowane troską o Polskę gorzkie zdanie. Może wtedy właśnie westchnął, co utrwalił słowem: *Smutno,*

boleśnie, okropnie.

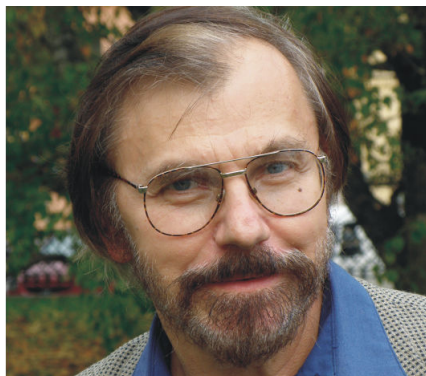
Czy próbował znaleźć oparcie w Bogu? Deklarował często, chociaż nie wprost, swoją niewiarę. A jednak napisał słowa znaczące więcej niż niejednen strzelisty akt wiary: *Nie pojmuję Boga, ale go czuję. Boga tylko sercem pojąć można, rozumem nigdy.*

Warto przedzierać się przez ten mroczny las rzeczy. *Silva rerum*, jak niektórzy nazywają swisty dziennik autora „Trzy po trzy” czy „Zapiski starucha”, które prowadził do końca życia. U kresu swojej drogi także napisał: *Po co grzebieś w swojej przeszłości co tam znajdziesz? Na prawej drodze ciernie, obok nadziei zwątpienie. Obok szczęścia troski. O zachodzie słońca kwiaty najwonnniejsze, cienie wydłużają się, zarysy świata niktą, nie strach umrzeć, strach umierać.* Wcześniej jednak zapisał inną znamioną myśl: *Nie strach umrzeć, strach żyć.* Na pytanie więc dlaczego, mimo wszędzie, dostarczał widzom rozrywki swoimi komediami, odpowiedzi znowu możemy doszukać się w wypowiedzi samego Fredry: *Lepiej jest sto leż otrzeć jak jedną wycisnąć.* Ile w tym czułości dla człowieka, ile empatii. To też tłumaczy wybory artystyczne Fredry: nie patetyczne dramaty, nie rozdrapywanie ran, a szukanie sposobu na otarcie lez. I może to zdanie powinno stanowić puentę naszych refleksji na temat autora, który nie wyrażał swoich poglądów wprost na kwestie etyczne, filozoficzne, polityczne, dotyczące rzeczywistości, która mocno mu doskwierała.

Jeszcze na koniec coś, co moim zdaniem tłumaczy szczególnie stosunek Andrzeja Łapickiego do Fredry. Fascynacja wierszem, doskonałością frazy, mistrzowskim dialogiem. Wszystko to prawda. I nie na darmo na swoje pięćdziesięciolecie wystawił Śluby Panieńskie w Teatrze Powszechnym, a wcześniej zrealizował kilkanaście spektakli Fredry w teatrze telewizji i bodaj jedenaście w teatrze dramatycznym. Ale jest jeszcze coś więcej. To pokrewieństwo dusz i losów. Tradycje patriotyczne, z jakich obaj się wywodzili i powściągliwość w wyrażaniu owego patriotyzmu. Chowanie własnych emocji za frywolnym niekiedy tonem, za wyłączeniem, z pozoru, profesjonalnym stosunkiem do materii dzieła. Krótki rys: Andrzej Łapicki urodzony w Rydze, ojciec Borys, profesor prawa rzymskiego, dziadek Hektor, wojewoda miński w czasie Powstania Styczniowego. Sam Andrzej Łapicki brał udział w Powstaniu Warszawskim, czym rzadko dzielił się w wywiadach. I właśnie to przechowywanie gdzieś głęboko swoich doznań, ta gorycz, ta ukrywana wrażliwość Fredry urzędka Łapickiego, gdy czytał jego zapiski z Kampanii Napoleońskiej, o czym sam mi przed laty mówił. Ten ogrom krzywd, które oglądał młody Fredro, krzywd ludzi, ale i zwierząt, od obrazu których nie mógł się latami uwolnić. Dlatego obydwa z Janem Englertem przygotowali w Teatrze Narodowym spektakl szczególny, „Fredraszki”, gdzie Andrzej Łapicki miał pełnić rolę podwójną. Przemawiać we własnym imieniu i jednocześnie wcielić się w postać Aleksandra Fredry. Premiera przewidywana była na wrzesień. Niestety Andrzej Łapicki odszedł pewnego lipcowego ranka i może, gdzieś w zaświatach, w Niebiańskim *Silva Rerum* obaj mistrzowie mogą sobie wreszcie pogawędzić od serca.

Hanna Karolak

Listy do Pani A. (61)



Zabawy i refleksje

Droga Pani!

Lato zaczęło się w urozmaicony sposób, że nie wspomnę o pogodzie, która była bardzo nieustabilizowana. Mam na myśli różnorodność wydarzeń, w tym literackich. Oto w Łomiankach odbyło się spotkanie na strychu i Turniej Jednego Wiersza o Laur Burmistrza Łomianek. Zasiadałem w jury wraz z Ernestem Bryllem i Zbigniewem Milewskim.

Wystąpiło kilkudziesięciu poetów, a wśród nich autorzy ciekawych wierszy. Czy Pani też tam była? W ciemnej sali, kiedy reflektory świecą w oczy trudno cokolwiek zobaczyć, ale można wyczuć intuicyjnie obecność. Nie wiem, czy mam dobrą intuicję, ale wydawało mi się, że gdzieś w ciemności blyszczą Pani spojrzenie. Spotkanie było bardzo przyjemne, pełne poetyckich doznań. Potem wręczaliśmy nagrody laureatom. Gratulacje, rąsia, książka (koperty były potem). Rozdawaliśmy pierwszy numer nowego kwartalnika literackiego, wydawanego przez Dom Kultury w Łomiankach. Pismo nazywa się „Wisła”, jest kwartalnikiem. Wydawane w formie książkowej, z okładkami, grzbieciami... Podobnie jak „Odra”. Jestem tam redaktorem merytorycznym, praktycznie – naczelnym. Jako naczelny figuruje Miłosz Kamil Manasterski, bo on jest dyrektorem całej placówki. Ale ja zbieram materiały, obmyślam numer, a potem z grafiką Anią Bąk siedzimy przy komputerze i łamiemy numer liczący około stu stron. Były ciekawe materiały, np. wiersze i felieton Brylla, esej Anny Marii Musz o twórczości Ewy Lipskiej, relacja Manasterskiego z poetyckiego festiwalu w Kazaniu, i wiele jeszcze godnych uwagi tekstów. Moją ambicją, jako redaktora merytorycznego, jest stworzenie pisma bardzo ambitnego, wypełniającego lukę po innych tego typu periodykach.

To, co ukazuje się do tej pory w większości przypomina dawną kawalkadę poetycką w „Radarze”. Nie, niech Pani nie myśli, że będę pomijał młodych. Muszą to być jednak autorzy reprezentujący wysoki poziom literacki. Może mi się to uda, bo jestem odporny na różnorakie naciski. Dawniej w pismach tego typu redaktorzy decydowali, co dopuścić do druku, a co skwitować żartem w „poczcie literackiej”. I nikt nawet nie śmiał się obrażać, czy domagać publikacji, twierdząc, że druk mu się „należy”. Chciał-

bym, aby druk w „Wisłę” stał się swoistą nobilitacją, nie zaś tylko ogłoszeniem wierszy w niszowym piśmie. Jeśli jednak „warunki obiektywne” byłyby inne, najwyżej przestanę robić „Wisłę”, bo to ja biorę odpowiedzialność za określony profil pisma.

Pisałem Pani w ostatnim liście, że wszelkie inicjatywy kulturalne są niezwykle cenne. Wanda Dusia Stańczak, prezeska Stowarzyszenia Autorów Polskich organizuje comiesięczne spotkania na Dachy, w uroczym miejscu na warszawskiej Ochocie. Przychodzi wiele osób, zwłaszcza tych, którym poezja jest bliska, i sami też próbują pisać. Niektórzy mają nawet wydane tomiki. Wanda potrafi wytworzyć bardzo dobrą, artystyczną atmosferę, która jest konieczna dla twórczości. Pisanie poezji, to nie zestawianie słupków czy sporządzanie służbowych sprawozdań. Musi temu towarzyszyć specyficzny klimat, tryb życia, swoista zabawa, luz... a potem głębsza refleksja, inspiracja przekładająca się na wiersz, żmudna praca nad tekstem. Temu służą spotkania na „Dachu”. Ostatnio miałem wrażenie, że i Pani tam była.

Całoroczna działalność na tak zwanej „niewie” bardzo mężczy. Z przyjemnością więc spędziłem trochę czasu na Mazurach. Pojechałem z Joasią, Witkiem – moim jedenastoletnim wnukiem oraz z Iskrą. Dzieci duże, znalazły sobie towarzystwo, doskonale dawały sobie radę ze wszystkim, miałem więc trochę świętego spokoju. Ale trzeba je było czasem „podkręcać”. Robiłem to nieraz, a wtedy ujawniała się moja natura kpiarza. Pewnego dnia Witek zapytał: „Czy dziadek jest chory?” „Nie, dlaczego?” – odpowiedziałem. „Bo dzisiaj mi dziadek jeszcze nie dokuczał!”

Iskra, pies – jak mówię – rasy „posukowiec”, ponieważ została wysterylizowana, też sprawiała się na medal. W niczym nie odbiegała od reszty... Ciszca, piękna pogoda przez dziesięć dni naszego pobytu, spacer – jak to skutecznie regeneruje siły, uspokaja nerwy; wszystkie problemy wydają się dalekie i nieistotne! Czy zauważyła Pani, że zmienił się trochę ton tego listu? To między innymi zasługa mazurskiego relaksu, ale przede wszystkim jednak Pani obecności przy mnie. Iluzorycznej czy prawdziwej – nieważne. Po prostu Pani jest!

Zaraz po powrocie czekało mnie wesele. Nie, nie moje. To mogłoby się tylko zdarzyć z Panią... Syn ciotecznej brata Ani postanowił zakuć się w kajdany małżeńskie. Konsekwencja tego było... zaproszenie nas na ślub i przyjęcie weselne. Nie bardzo lubię takie rzeczy, ale tym razem wszystko przebiegło bardzo przyjemnie i miło. Ślub w Pałacu Ślubów – cywilny – nie trwał długo, nie było żadnych „kazań”. Przysięga, podpisanie aktu i koniec. Potem w kawiarence przy Mickiewiczu na Krakowskim Przedmieściu toast szampanem. Wypiłem pół kieliszka i najadłem się truskawek. Za mniej więcej godzinę trzeba już było jechać do Zielonek. Tam, w pałacu Lasotów młodzi zorganizowali weselne przyjęcie. To jest blisko, jedzie się krótko, zwłaszcza w soboty wieczorem.

Samo wesele było bardzo miłe i „niedzisiejsze”. Zaczęło się obiadem (zupa serowa porowa, uda kaczki, pieczone ziemniaki, surówka). Potem słodczyce, ciastka, cukierki, kawa, herbata, cola, woda mineralna. Nie trzeba było kamieniem

siedzieć cały czas przy stole, bo desery były w osobnej, przyległej do jadalnej, sali. Można było wyjść z herbatą czy talerzykiem na taras, pospacerować po parku – niestety to tylko pozostałości po parku przedwojennym.

Później znowu jakieś przekąski typu łosoś, paszтет, schab pieczony, śledź itp. W sali balowej kto chciał, to tańczył. Było wiele osób w różnym wieku, nie brakowało młodzieńców i laseczek. Ale nie tylko. Powiedziałem do Ani, że są tu następujące oddziały szpitalne: pediatria, ginekologia „sztosowana”, urologia i geriatria.

Poznałem też początkującego literata z Norwegii, co było dla mnie pewnym zaskoczeniem. Trochę sobie porozmawialiśmy. Pytałem go, skąd zna język polski, a on powiedział, że ma „polską dziewczynę”. Prozaik i językoznawca. Podobało mi się to wesele, bo było właśnie nietypowe. Żadnych ludycznych przyspiewek, żadnego disco polo i bum cyk cyk. Wszystko w dobrym stylu, ze smakiem urządzone. I było z kim porozmawiać.

Wieczorem zaproszono do zwiedzania pałacowych piwnic, po których oprowadzał młody Lasota, syn właściciela, bardzo sympatyczny młody człowiek. Imponujące piwnice, wysokie, o powierzchni 700 m². Tam też można by było organizować jakieś imprezy artystyczne, poetyckie, kabaretowe, stworzyć galerię obrazów.

Same wnętrza pałacowe bardzo ładne, ale bez przesady. Są przecież dostosowane do potrzeb gastronomiczno-weselno-spotkaniowych, a sami właściciele mają prywatne apartamenty w innym skrzydle pałacu. Tutaj jest kilka stylowych foteli, stół zabytkowy, ale nie ma tam wyposażenia „muzealnego” jakie widziałem np. w pałacach i dworach Wielkopolski. W każdym razie może się podobać, bo skromne i z wielkim smakiem urządzone. Jest tam również specjalny pokój dla nowożeńców. To podobało mi się najbardziej, bo człowiek żyje wyobraźnią dopóki ma nadzieję...

Wkrótce po tym weselu znowu inne spotkanie i zmiana dekoracji. Otóż przyjechał do Polski tłumacz Łyczczar Seliaszki, ten który i moją książkę przetłumaczył na bułgarski. W Klubie Księgarza zorganizowano promocję dwóch tomików, ostatnio przetłumaczonych przez Łyczczara – Doroty Koman i Grzegorza Walczaka. Poeci czytali swoje wiersze po polsku, Łyczczar po bułgarsku. Grzegorz Walczak dodatkowo popisywał się śpiewaniem. Zaprezentował żartobliwą piosenkę do słów własnych „Gdybym był Ładysem” na melodię „Gdybym był bogaczem” ze „Skrzypka na dachu”. Pomyślałem sobie, że z równym skutkiem mógłby napisać inne słowa, np. – „Gdybym był Homerem”...

Kira Gałczyńska wprowadziła w klimat poezji Doroty Koman, a Janusz Termer mówił o poezji Grzegorza. Potem rozmowy, lampka wina, i znaleźliśmy się na Staromiejskim Rynku. Sceneria niczym z Gałczyńskiego: było ciemno, a nad jedną z kamieniczek ustawił się księżyc. Zwróciliśmy na to uwagę pani Kiry. Chyba ją to wzruszyło. W każdym razie był to miły akcent całego spotkania.

I tym oto lirycznym akcentem kończę ten list. Życzę Pani pogody, piękna i pozdrawiam najserdeczniej –

STEFAN JURKOWSKI

Rozmyślania



Miłość według Zynger

Sledzę współczesną polską poezję. Czytam ją. I dochodzę coraz częściej do wniosku, że ma ona to do siebie, że ciągle stara się narzucać innym swoje odmienne stany świadomości. Pogoń za nieustannym bogactwem, które pozwoliłoby nam żyć na wyższym poziomie (materialnym) doprowadza często nieprzygotowanych do wielu frustracji. Dochodzi wtedy do swego rodzaju umysłowego samookaleczenia się, bo o intelektualnym nie wspomnę. Marzenia, że może być znacznie lepiej giną gdzieś w zakamarkach naszego pamiętania. Błądzimy wtedy, ocieramy o jakieś nieistotne mury przyulicznych domów, z odrapanymi ścianami z pozaklejonymi gazetami oknami. Taki świat budujemy sobie coraz częściej i nie jest wykluczone, że ten stan zmieni kiedykolwiek nasze nastawienie do rzeczywistości.

ANDRZEJ DĘBKOWSKI

To nie przypadek, że najnowsza książka Marleny Zynger (Ewy Bartkowiak) pt. „Do-tykanie” / „Tick-Touching” jest dojrzałą próbą literackiego zobrazowania spektaklu życia. Jej życia. Poetka od pierwszych wersów zdaje się mówić, że nasze życie, to nieustanne obcowanie z jakąś bliskością, a wszystko to, co nas otacza jest tylko *echem czasu myśli marzeń*.

Kiedy jednak dojrzejemy, nie zawsze potrafimy obudzić drzemiące w nas inwencje twórcze. Nie zawsze nasze najpierw młodzieńcze fascynacje stają się naszymi życiowymi pasjami. Ale jeśli i to się uda, nie znaczy, że będziemy mieli coś ważnego do powiedzenia. Marlena Zynger pamięta o tym, dlatego i w swoich poetyckich wizjach mówi, że:

[...]
zastyga trwoźnie bezwzględna
pamięć

na rodionowskiej Dantego
bramie
gdzie lustrem każdy staje się
kształt
obleczonych w paryski kamień
nagich wijących się ciał
w strukturze wizji swojej tonę
Wergiliusza barki mi brak
mądrości Sofii
odwagi Safony

Literatura dla niej, to coś znacznie więcej, niż tylko ciągle powtarzanie tych samych sloganów, poszczególnych obrazów i metafor ludzkiego życia, a głównie miłości. Literatura, to rytualne przedstawienia, ożywiane przezstrzeżeniem, wpisane w ciągle rozmyślania o tym cudownym uczuciu:

*zatańczyć z panem chciałabym to jedno tango
dusz bliskość tańcem będzie moim pośród chmur
w czerwonej sukni podniebne tango
niewielki rubin w koronie z szarych piór
[...]*

*ciemność zapadnie lecz barwy nie ustaną
księżyc w ukłonie odda tytanową biel
w nocnej ekspresji królować będzie szkarłat
berłem mu werniks*

ja proszę pana o to jedno tango

Dlaczego w tych wierszach tyle jest ciepła, miłości, światła, nadziei i chęci życia, ale i ogromnej tęsknoty? Niemal w każdym wierszu przewija się wątek niespełnionej miłości. Zdarzają się co prawda odpryski spełnienia, ale są one jednocześnie swoistym przeistoczeniem się w coś również bardzo istotnego.

Skąd u tak młodej osoby tyle smutku, zadumy, czasem rozpacy. Wydaje mi się, że to jest problem nie tylko Marleny Zynger, ale całego jej pokolenia, tak bardzo zagubionego w świecie, w którym liczą się tylko silni, wulgarni i niewrażliwi.

Ta książka jest o bardzo różnych nastrojach. Jest cisza, zaduma nad światem rzeczywistym, który bardzo często boleśnie doświadcza ego poetki, dlatego lęk przed doświadczeniem jest silniejszy, niż fantazje schowane w milczeniu.

Dużo w tej poezji erotyki i nawet ona zmierza do czegoś nowego, nieokreślonego. Ale to nieokreślenie jest u niej bardzo intymne i osobiste, bo poetka nie chce kruszyć mitycznych murów pozornego bytowania, a tylko chce opisywać dobre (w większości) momenty ludzkiego egzystowania, głównie uczuciowego.

W poezji Marleny Zynger widać wyraźnie jak układają się jej literackie powinowactwa. Z jednej strony zafascynowana dobrymi, kobiecymi odruchami, udowadnia nam, że pisanie wierszy ciepłych, dających nadzieję jest we wszechmiar zajęciem pożytecznym, dającym autorce mnóstwo satysfakcji, jednak z drugiej strony pojawiają się niespokojne myśli, a zbyt bujna wyobraźnia i zapewne wielka wrażliwość – jaką obdarzona jest poetka – nie pozwalają jej spokojnie spać.

W jednym ze swoich wierszy pisze:

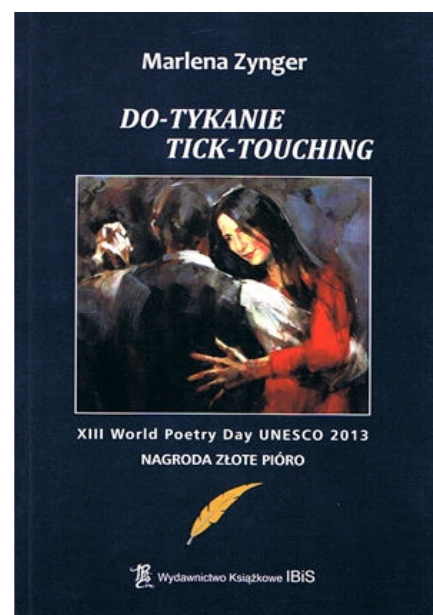
*wznoszę się lekko
otwieram dłonie
prężą się palce
dreszczem zbudzone
oddech przenika
ziemię i ciało*

*pragnę tak bardzo
wcięż mi za mało*

Myszę, że po to właśnie jej policzka dotknęły palce miłości do dobroci, gdyż takie są jej wiersze – szczerze i subtelne. Do tego dochodzi ogromna wrażliwość, która na wskroś przenika samą poetkę, ale nas samych, kiedy próbujemy wnikać do świata Marleny Zynger. Niezwykła prostota słów sprawia, że jej poezja staje się przez to niezwykle emocjonalna. Poetką próbuje dokonać wewnętrznie-go samooczyszczenia, chce uwolnić się od „koszmarów nieczłowieczeństwa”, z którymi spotka się na każdym kroku i z którymi trudno jej współegzystować, i które zabijają w niej to, co najpiękniejsze – miłość...

*[...] żałosna o miłość prosząca
gdy nieczule jest jego serce
wydłubane będą jej oczy
odrabane ręce
i jedynie grymas na twarzy
zdefiniuje postać
nie więcej
echo szloch ginącego z czasem
szum oddechu zmieszany
z powietrzem [...]*

*szkoda bowiem snu wizji bez ciała
blasku oczu i marzeń tchu wartych
żał jej ust wykrajanych przez
przodków
żaru krwi pełnej lez śmiechu żartów [...]*



Marlena Zynger, „Do-tykanie” / Ticktouching”. Przekład na język angielski: Anita i Andrew Fincham. Projekt okładki: Barbara Jurkowska. Na I stronie okładki obraz Renaty Brzozowskiej. Zdjęcie na IV stronie okładki: Marcin Bąk. Wydawnictwo Książkowe IBIŚ, Warszawa 2013, s. 80.

JÓZEF BARAN

Przystanek Marzenie (36)

(fragmenty)



Fragment rozmowy z Grażyną

– W tym dniu, zanim zemdlalam, wszystko mnie cieszyło: czekanie na lotnisku, kupowanie gazety, czytanie, rozmowa z nieznajomym, obserwowanie twarzy, wsiadanie do samolotu, przypinanie się pasami, wznoszenie się w górę, odrywanie się od ziemi.

Wszystko mnie cieszyło: każdy gest, każda odmiana krajobrazu, cumulusy, stratocumulusy, wieże Krakowa, wysiadanie, każda minuta... jakbym robiła wszystko, co robię – pierwszy raz.

Wszystko mnie cieszyło!

Chodzenie po ulicy, oddychanie, jedzenie, patrzywanie...

Czy też miewasz takie wrażenie, że cię wszystko, dosłownie wszystko, ot tak, nie wiadomo dlaczego, cieszy i cały wewnętrznie rośniesz?

– No właśnie wtedy próbuję pisaniem tę dobrą energię utrwalić, by podzielić się nią z innymi...

W telewizji dominują dwa seriale: *M jak Miłość* i *N jak Nienawiść*.

Ten drugi trwa już prawie dwa lata i grają w nim tacy aktorzy, jak: Kaczmarek, Ziobro, Kaczyński, Lepper, Giertych, Tusk i inni.

Przez minutę
byłem w skórze idola

Na dobrą sprawę, kogo obchodzą dziś wiersze? Ale jeśli zrobisz szum medialny, to będziesz je zapisywał kredą na chodniku (jak pewien autor tekstów), wywieszał na sztandarach ponad ciekawskimi głowami przechodniów, albo wygłaszał, stojąc na rękach i wypuszczając ogień z pięty... to owszem, może nie zainteresuje sama ich zawartość, ale – oprawa.

Albo gdy będziesz udziałowcem skandalu lub wydarzenia, do którego zbiegną się jak gązki do źródła dziennikarze, by chcieć pić i pić, i pić sensację...

Tydzień temu przeczytałem, że popularny piosenkarz Michał Wiśniewski przegrał długo ciągnący się proces z poetą-więźniem Piotrem Bogdanowiczem, trzykrotnym zabójcą odsiadującym 25-letni wyrok w więzieniu we Włocław-

ku. Oskarżył on lidera zespołu „Ich troje” o przywłaszczenie sobie jego fragmentu wiersza i wykorzystanie w piosence. Piosenkarz ma mu zapłacić 70 tys. złotych i zniszczyć nakład płyty.

O ironio losu, tenże sam Piotr Bogdanowicz – jak opisałem to trzy lata temu w swoim dzienniku – przywłaszczył sobie dwa moje wiersze (*Wieczność* i *Z nie wysłanego listu*) i wykorzystywał, pod własnym nazwiskiem, biorąc udział w konkursach poetyckich, włączając do tomiku i strony internetowej. Ba, chwalać się nimi przed reporterami gazet. Jedną z nich – „Gazetę Pomorską” – przysłała mi w styczniu 2005 znajoma, bo rozpoznała mój wiersz, podpisany przez Bogdanowicza.

Nie wytoczyłem mu jednak sprawy. Zachowałem się wobec niego wielkodusznie, uważając, że los i tak mocno go pokarał, po co mam mu dokładać? Rzecz została opisana w krakowskim „Dzienniku Polskim”. Więzień został poinformowany, że ja wiem o jego kradzieży, od autora reportażu, który odwiedził go za kratkami... Byłem więc pewny, że usunie moje wiersze ze swojej witryny i zapomniałem na parę lat o incydencie.

...i dopiero tydzień temu – gdy przeczytałem o wygranej Bogdanowicza w sądzie i zajrzałem na jego stronę – sprawa znów odżyła. Ku mojemu zdumieniu bowiem natknąłem się na te same dwa moje wiersze podpisane jego nazwiskiem. No, nie! Tego było za wiele! Jeśli przez trzy lata nie zdecydował się usunąć wierszy z witryny, to nie zasługuje z mojej strony na pobłażanie. Tym bardziej, że wykazał się najwyższą surowością wobec popularnego piosenkarza i nie zgodził się – jak przeczytałem w sentencji wyroku – na żadne kompromisy, polubowne załatwienia, czyli przysługujące mu tantiemy z ZAiKS.

Pod wpływem irytacji wysmażyłem list do menedżera „Ich Troje” (e-mail znalazłem na stronie zespołu), że wobec niepoprawności plagiatu, decyduję się być do dyspozycji pana Michała, gdyby – jak czytałem – miał wnieść apelację.

Czy moja interwencja będzie dla niego wsparciem? Trudno zgadnąć. W każdym razie osłabi wiarygodność Bogdanowicza, podważającego zeznanie piosenkarza, iż postępował zgodnie z ustną umową zawartą z piosenkarzem w więzieniu.

W dzień później Michał Wiśniewski do mnie zadzwonił, a w dwa dni potem znalazłem mój list na jego blogu.

Sprawa stała się na chwilę głośna, bo strony Wiśniewskiego są czytane (pojawiało się około 300 komentarzy).

A przedwczoraj zaczęły się do mnie zgłaszać redakcje: „Gazety Wyborczej”, „Dziennika Polskiego”, kolorowych pism, TVN. Przyjechał fotograf z agencji i napstrykał... około setki zdjęć. Mają być drukowane w różnych kolorowych gazetach...

Przez minutę byłem w skórze idola. Pozostałem, odpowiadałem, e-mailowałem do redakcji skradzione przez Bogdanowicza wiersze, które skopiowałem, zanim zdążył je usunąć, wraz ze swoją stroną internetową, w ramach zacierania śladów... Znalazłem się oto w samym oku cyklonu medialnego i mogło mi się wydawać, że kradzież moich wierszy jest arcyważną

sprawą, równie ważną jak fakt, że Doda Elektroda wyruszyła „na wojnę sądową”, albo że Grzegorz Markowski „na widok kobiecych piersi nie umie trzymać rąk przy sobie”. Mogłem się przekonać z pełną wyrazistością, że aby stać się głośnym, poeta powinien więcej czasu poświęcać wymyślaniu sensacji i zdarzeń medialnych, a mniej ślęczeniu przy „bezproduktywnym” czytelowaniu słów...

Bo kogo obchodzi dziś pisanie nawet najlepszych wierszy? Wszystkich obchodzi za to szum medialny, nawet jeśli wywołał bywa wierszami. Natychmiast zbiegną się gązki dziennikarskie do źródła, by chleptać ze źródła sensacji...

W związku ze sprawą pana Michała surfowałem wśród blogów, a co za tym idzie odkryłem, że wpisy przypominają niekiedy napisy na ścianach miejskich szaletów. Tyle w nich żółci i octu, pospolitego chamstwa i wulgarności. „Ty gnido”, „ty imbecylny”, „najwyższy czas, żebyś zaczął; gnij w więzieniu” itd. Blogowcy nie tylko co słowo, co zdanie gwałcą reguły polszczyzny pisanej (brak przecinków, kropek, błędy ortograficzne, skrótowce-esemesowce etc.) i „robią kupę” na język polski, ale ich klozetowe graffiti wydają się rodzajem wyżywania się chorej wyobraźni autorów, którzy w związku z anonimowością czują się bezkarni i ujawniają całe szambo swego wnętrza. Polski Lucuś z groteski Mroźka zamknął się w internetowej toalecie i „smaruje”...

Córka Aśka twierdzi, że wchodziła na zagraniczne internetowe blogi niemieckie, angielskie, holenderskie i nigdzie nie zauważyła podobnego chamstwa i niechlujstwa językowego.

Czyli im piękniejsze na górze polskie róże: natchnione przemówienia, złotousto kazania, tym bardziej klujące na dole – kolce mowy.

Obiad w „Wierzyńku” z Wiśniewskim, jego menadżerem, żoną Anią i babcią Ani – panią Eleonorą. Mnie towarzyszy córka Aśka, germanistka z wykształcenia – ten sam rocznik co Michał.

Lidera „Ich Troje” wszyscy wszędzie znają i pozdrwiają. Z włosami ufarbowanymi na czerwono, ubrany na białą, w kolczastych adidasach – na pierwszy rzut oka dziwoląg, uosobienie sztuczności. Przy bliższym poznaniu – sympatyczny facet. Ania, szczupła, ciepła, rzeczowa. Rozmowa żywa, skrzęta się fajerwerkami humoru.

Bardzo nietypowe spotkanie idola szołbiznesu, dyrygującego tłumami i pieniędzmi z poetą, którego wierna czytelnicza czeladka nie przewyższa ilością stałej klienteli dobrego fryzjera...

Los płata figle. I takim dziwnym figlem okazało się nasze zetknięcie na szlakach życia.

Powiedziałem Michałowi, że mimo iż nie zaliczam się do fanów jego piosenek (a on nie zna moich wierszy), to cenię sobie go jako człowieka, który sam siebie stworzył. Amerykanie określają to mianem *selfmademan*.

Miał trudne dzieciństwo i niełatwą młodość. Zarówno jego brat, jak i ojciec ocierali się wielokrotnie o więzienia.

cdn.

O poezji i prozie Karla Grenzlera

Urodził się w 1954 w Łebie, absolwent Bibliotekoznawstwa i Informatyki w UJ – kustosz biblioteczny. Kierował Biblioteką w Instytucie Geografii UJ. Dyplomowany bibliotekarz w Stadtarchiv und Wissenschaftliches Bibliothek w Soest, następnie w Gustav-Lubek – Museum w Hamm. Członek Stowarzyszenia Twórczego POLART i członek ZLP – Oddziału w Krakowie. Na stałe mieszka w Niemczech – w Hamm, chociaż Kraków i Polskę odwiedza, kiedy tylko nadarzy się okazja. Grenzler opublikował dwa tomy poezji: „Czarny Księżyc” (2004) i „Moje Anioły” (2007) oraz tom prozy „Podobno jestem psem” („Anscheinend bin ich ein Hund”) (2009). Tłumaczy również poezję i prozę z polskiego na niemiecki i *vice versa*, choć nie doścignął jeszcze dorobku Karla Dedeciusa, czego należy mu życzyć. Przedmiotem tego szkicu są dwie jego książki literackie, wspomniane „Moje Anioły” oraz „Podobno jestem psem”.

Poezję Grenzlera można nazwać liryką egzystencjalną i metafizyczną zarazem. Największe wrażenie robi pierwsza część poświęcona różnym formom bytów anielskich, widzianych przez autora na granicy jawy i snu. Odnosi się wrażenie, że poeta, podobnie jak Tomasz z Akwinu (*doktor angelicus*) stara się uchwycić ich postaci, które w tym przypadku pojawiają się pomiędzy ludźmi, nierzadko wcielając się w ich osoby, lub postępują tuż obok nich. Anioł – to dla poety pewnego rodzaju maska (*persona*), która adaptuje go do życia i chroni przed niedogodnościami świata i przed niepomyślnością losu. Ciągłe podążają za autorem, ale nigdy nie mówią mu prawdy. Bywają smutne, wesołe, delikatne, ale i pracowite, a czasem nawet przewrotne. Ich domeną są styki dnia i nocy: wczesnym rankiem i późnym wieczorem – wtedy najłatwiej je spotkać. Osobisty anioł stróż Karla – to demiurg jego ducha, który wprowadza go w czas i przestrzeń, na „kłaśnięcie dłoni”. Z kolei „anioł nieznan” podpowiada poecie, by nie szukał sensu w rzeczach, bo przemijają, ma więc typowo platoński charakter i pewnie pochodzi z pól elizejskich. We śnie przychodzi do niego inny anioł, który nie oswaja go z logiką miłości, ale śmierci, czyli na pełne rozliczenie sensu własnego istnienia w świecie. „Anioł rozpustny” natomiast, chciał kiedyś pocałować poetę, a on odmówił i do tej pory żałuje jego dobrej rady. Obserwując swoją matkę, poeta widzi, że jej anioł – Adlatus, podobnie jak i ona wraz z nią się starzeje.

Biegły w sztuce aniołów poeta zauważa, że kiedy człowiek ogląda się w poprzek życia – to znak, że jego anioł go opuścił, a nim zajmuje się jakiś gorszy i niedoskonały anioł. Anioły bowiem odchodzą (znikają) wraz z ludźmi, którymi się opiekowali, co rodzi

ogromną pustkę metafizyczną dla żyjących. Te anioły pędzą pomiędzy gwiazdami na niebie, ale nie wiadomo przecież czy powrócą. Wszystkie Anioły szczególnie uwielbiają jesień, fruwać pomiędzy kolorowymi liśćmi i wtedy stają się złote, ale wiadomo, że niebawem odejdą na zawsze – melancholijnie konstatuje poeta. W wierszu „Złoty anioł” czytamy: „skrzypcowość jesieni / zakłócił / szum skrzydeł / złotego anioła / pozostał / szelest opadających liści / zapach palonych ognisk”.

„Czarnego anioła” spotyka poeta w Wilnie w Ostrej Bramie, a w jego czarnych oczach postrzega miliony gwiazd. Są również „nieme anioły” i w świetle doświadczenia z nimi autor sądzi, że chyba im można tylko zaufać! „Staremu aniołowi” z twarzą dziecka można wierzyć – sądzi – natomiast bać się należy „anioła zemsty”, który rządzi bez opamiętania ludźmi i ich światami! Zaś „anioł niedoskonały” żyje tylko w biało-czarnej rzeczywistości, bo innej nie zna. „Anioł bez oczu”, błądzący po piwnicach, nie gwarantuje żadnej przyszłości, bo jest ona poza jego zasięgiem. „Anioł (anty-anioł)”, który lirycznie wodzi po zakamarkach zmysłowych świata, nie powinien istnieć. Poeta nie rozumie już „anioła z dzieciństwa”, jedynie słuszy melodię jego głosu, która jak syrena wiedzie go poza świat. Jest także „Anioł wahadło” – to taki, który jak ono, kieruje następstwem i przemianą pokoleń – zawsze jest w ruchu. W świecie Andrzeja Zaniewskiego anioł zachowuje się jak coś pomiędzy kobietą i szcurem. „Anioł Serafin”, który szybko fruwa po kosmosie i figluje, pomaga córce Karolinie ulepić wieczorem z plasteliny swój własny świat. „Nieudacne anioły” zapominają, że w świecie bez dzieci, ludzie pozostają z chorymi wnukami. W wierszu pt. „Anioł w parku” poeta zaobserwował jak „otulił staruszkę skrzydłami / i kołysał do snu / coś mówił / ale tym razem / nie zrozumiałem go / znana mi była melodia / pamiętam ją z dzieciństwa / tunduludu”.

W sumie – anioły Grenzlera nie są agresywne, dokuczliwe, ale trzymają nerwy na wodzy, budzą podziw i zainteresowanie, i to się poecie szczególnie podoba i być może dlatego poświęcił im tyle uwagi.

„Cienie” spotykane, np. wieczorem w Krakowie „Płonąca dorożka” (s. 73) – to jakby „anioły bezrobotne”, które za poetą ciągną się stadami – jak przysłowiowe cienie. Przybierają różne formy czasu kosmicznego – Chronosa, formy snów córki Weroniki, ciągle czynią przestrzeń plastyczną i bujną kolorami, gdzie dominuje „cisza bieli”! Niekiedy przypominają echa ostatniej wojny, wzdraga ją przed przyszłymi wydarzeniami. Cienie zatem – to też anioły już kiedyś wcielone w niebyt, z którymi poeta przeżył coś ważnego i do tej pory podążają za nim.

Podobnie jest z „epifaniami” – zjawiskami, które przeciwstawiają się żelaznej logice przemijania. To chwilowe przejawy siły obec-

ności aniołów w świecie „stawania się”. Pierwszą epifanią – w opinii poety – jest Bóg, który pojawia się tu jak *credo* u Kartezjusza, który cały ten nasz świat wyklamał; który powoduje, że powstajemy i ginimy, a nie istniejemy nigdy, choć dzieje się to z woli Bożej, poza zasięgiem naszego rozumu. My z tym światem przemijamy, bo jesteśmy dziećmi Chronosa, który pierwiej czy wcześniej nas pożre i nic nie pomogą nasze anioły, choć dobrze, że są, bo dzięki nim jakoś istniejemy! Człowiek – to *homo viator* i skazany jest na wędrówkę i pogoń za sobą i światem – taka konkluzja wynika z tej poezji!

Proza Grenzlera właściwie jest jego „ironiczną biografią” na poły artystyczna, na poły rodzinna. To niewątpliwie „psi realizm drobnomieszczański”. To również tradycja literacka, która była obecna u Franza Kafki w głodomorze, Konrada Lorenza – „I tak człowiek trafił na psa”, Krzysztofa T. Toepliza – „O wpływie lenistwa człowieka na ucłowieczenie psa”, ale i ogład świata dwunożnych przez świat szcurek i ptaków przedstawiony w powieściach Andrzeja Zaniewskiego. Mamy tu do czynienia również z dialektyką Hegla z „Fenomenologii ducha” – przekształcania się niewolnika w pana, by świadomość obydwoh nie była aż tak nieszczęśliwa. Bohaterzy to – suka – Czika, Państwo Stanisław i Renata, Karl i cała masa znajomych, rodziny. Czika – rzecz jasna – wierzy w „Boga owłosionego” i posługuje się logiką darwinowską, a wręcz doktryną socjaldarwinowską. Kwestia psiego rozumienia czasu (jego upływu, oddzielania teraz od tego, co było i będzie), czyli jej form naoczności i logiki myślenia sieciowego, a nie linearnego, poddanego dominacji światowemu, światosmaku, a nie światowidowi – to nawiązanie świadome autora do przewrotu kopernikańskiego Immanuela Kanta. Psy bowiem mają inny układ form apriorycznego oglądu, a według Grenzlera ich odczucie czasu jest diametralnie różne od ludzkiego.

Autor analizuje na marginesie psiego życia Cziki idee społeczne marksizmu, prócz poglądów Kanta i Nietzschego na życie człowieka. Podkreśla odkrywczy charakter tego zwierzęcia, które „gryzienie drzewa” na dolegliwości i dużo wcześniej odkrywając własności zdrowotne kwasu aspraginowego w korze wierzby, odkryte dużo później przez Hoffmanna w zakładzie lakierów samochodowych firmy Bayern. Suka konstatuje – „turyści piją wodę, a nie piwo”, jak zwierzęta i co by to miało znaczyć: czy to rasa wyższa, czy niższa od człowieka! Wczuwa się w krytykę kazania kardynała Meisnera w Katedrze w Kolonii za niezrozumienie sensu artystycznego nowych witraży. Mają one tylko elementy roślinne i on tego nie rozumie, bo w tej kwestii brak muzulmańskiej wyobraźni. Dla niej najważniejsze nie są jakieś doniesienia ze świata, ale wiadomości codzienne z Wiejską

(Dokończenie na stronie 18)

O poezji i prozie Karla Grenzlera

(Dokończenie ze strony 17)

Agencją Prasową, nadające sens codzienności. Czika boi się komunizmu na Saharze z obawy, że jak się tam rozwinie, to zabraknie na niej nawet piasku! itp. Widać więc, że faktycznie zapal rewolucyjny w suce obumiera i najwygodniej jest jej w życiu, kiedy przyjmie postawę konformistyczną, a więc drobnomieszczański realizm wyuczony od właścicieli, którego zalety są nie do przecenienia dla niej.

Oczami Cziki ogląda Grenzler m.in. członków swojej rodziny, własne kobiety, sąsiadów, przyjaciół niemieckich, ale i tych, którzy go odwiedzali w Niemczech. Również licznych przyjaciół po piórze, poetów, z którymi spotykał się na rozmaitych festiwalach poezji: w Poznaniu, Warszawie, Krakowie i nawet na Litwie – w Wilnie. Dialektyka rozwoju suczej świadomości powoduje, że z niewolnicy pana staje się powoli „panią sytuacją” i przejmując władzę nad swoimi opiekunami, którzy całe swoje życie podporządkowują jej logice działania i życia, co napawa ją niekłamanym zadowoleniem, a momentami nawet pychą, kiedy ich świat: „kreci się wokół niej”. Taki świat, który codziennie dzieje się w „dzisiaj” i nie widać jego końca coraz bardziej podoba się Czice i chyba niewątpliwie autorowi tej prozy. I tak na naszych oczach, szczególnie w Niemczech, traci sens to pejoratywne znaczenie powiedzenia o życiu człowieka, że „wiedzie psie życie”. Okazuje się bowiem, że rzeczywistość nie jest takie złe, a momentami nawet lepsze od ludzkiego.

Jak łatwo zauważyć wrażliwość autora i jego inspiracje twórcze zmiernają w dwóch kierunkach: na gruncie poezji buduje on utwory liryczne w wymiarze egzystencjalno-metafizycznym, gdzie boskie staje się metaforą człowieczego, zaś na obszarze prozy do wartościowuje z ironią i przekąsem to, co zawierzające w człowieku. Sugeruje nawet, że owa zawierzość może być nawet lepsza od tego, co dzisiaj uważa się za typowo ludzkie, a nawet dobre w wymiarze kulturowym.

prof. Ignacy S. Fiut

Karl Grenzler, *Moje anioły/Meine Engel*. Poslowie Dariusz Tomasz Lebioda, Biblioteka „Tematu” nr 6, Bydgoszcz – Hamm 2007, s. 120 i K. Grenzler, *Podobno jestem psem*, poslowie Dariusz Tomasz Lebioda, Biblioteka „Tematu” nr 25, s. 104.



Impresje i SMS-y

Poezja Marii Magdaleny Poczaj wyraza z codzienności życia w domu na poznańskim Górczynie. Z szarego, zwyczajnego nurtu bytowania autorka wydobywa niezwykłość – pod jej piórem elementy otaczającej rzeczywistości nabierają cech cudownych, nadzwyczajnych, czarownych. Liście „rozszeptaly się w konfesjonalach jesieni” a „dzikie gęsi zakluczają / spopielale lato”. Z kolei – „Skrzą się w słońcu / prześcieradła pół / zima rozbiera się / do ostatniej gwiazdki”. Są to wiersze impresyjne. Poetka wychwytuje w nich szybkie jak błyskawica wrażenia, meteoryty codzienności, znikające w przestrzeni czasu lub pozostawiające namacalny skutek, nawet o wymiarach mikrokatastrofy, jak we wstrząsającym wierszu „Wróbel”: „Spojrzałam w okno / leciał prosto na mnie / w ułamku chwili / uderzyła o szybę / śmierć malutka”.

Ale Poczaj to nie tylko kontemplatorka najbliższego otoczenia w jego zewnętrznej przestrzeni. Poetka odsłania wnętrza, zwracając się do swojego przyjaciela, poety i fotografa, Andrzeja Szmała, przebywającego najczęściej w północnej Szwecji, w Laponii. Śniegi rejonu podbiegunowego i śnieg Poznania (wszak nasza polska zima była tego roku długa i uciążliwa) łączą się ze sobą w duchowym kontakcie, a odległość wydaje się bez znaczenia, bo oboje istnieją obok siebie, na przekór fizycznej odległości, a może wbrew niej. W jednym z wierszy (***) czytamy: „Piszesz / że śnieg u ciebie / bywa zmysłowy / otwieram usta / na dotyk / wirujących gwiazdek / i jesteś bliżej”. Ale niekiedy brakuje jej tego śniegu. W uroczym haiku wyznaje: „Bez ciebie / tak bezbrzeżnie / beśnieżnie”.

Nie zawsze są to wiersze pisane z perspektywy poznańskiego domu. Niektóre powstały właśnie w Szwecji, w Karlskronie i w Sztokholmie, kiedy poetka nie знаła jeszcze Szmała. Są to typowe impresje z podróży i oglądanych obiektów, takich jak muzeum morskie w Karlskronie czy sztokholmska starówka. Znakomicie korespondują jednak ze śnieżno-północnym klimatem, jakby autorka już czuła, że właśnie ze śniegów Szwecji przybędzie adresat jej przyszłych wierszy. Osobną częścią „Herbaty z gwiazdek” są poetyckie SMS-y Poczaj i Szmała. Poetka włączyła do książki niektóre z nich, okruchy ich częstej i intensywnej korespondencji, nośniki myśli i emocji. Z takiego urzekającego SMS-owego duetu można by skomponować osobny tomik, może kiedyś?

Piotr Kitrasiewicz

Maria Magdalena Poczaj, „Herbata z gwiazdek”. Wydawnictwo Libra, Związek Literatów Polskich, Poznań 2013, s. 104.

Literatura jako mityczna kontemplacja

*Był sobie raz taki świat:
W nim karuzela malowana z brykami
I z kołmi w galopie...*

A.Z. P-A

Autorka opowiadań „Przez niedomknięte drzwi” Aleksandra Zofia Pijanowska-Adamczyk – również poetka i autorka scenariuszy – debiutowała tuż po wojnie. A więc nie należy do nowej generacji, która wojnę zna tylko z literatury (twórczość przypomina mityczną kontemplację – twierdził E. Delacroix) z filmów i opowiadań. Krótkie utwory (o których będzie mowa) charakteryzują się zróżnicowaną formą. Są to opowiadania, wspomnienia i „ujęcia” o cechach reportażu. „Okazuje się, że wojna tak odległa w czasie spowodowała przekroczenie granic prawa w świecie każdego z nas. I nieważne, czy ktoś to sam przeżył, czy urodził się już po fakcie. Okupacyjna przemoc ciągle tkwi w naszej świadomości jako wysięg perfidii, niepowetowana strata, zmiążdżenie serca, podeptanie zasad”. Książka Pijanowskiej-Adamczyk skłania do refleksji, które będą miały kluczowe znaczenie dla naszego życia.

W nostalgicznym klimacie, ale z pokorą wobec natury, biologizmu odczytałem ten „pamiętnik uczuć”. Albo autentyzm uczuć”, mocnych i pierwotnych, jak sam instynkt życia, walki o nie i strachu przed śmiercią. W słowach autorki czytamy: „Wciąż jeszcze za plecami mam te moje niedomknięte drzwi, więc spoglądam czasem, co pozostało tuż za mną, albo i dalej, dawniej i bardzo dawno... (...) w moich oczach świat staje się zupełnie inny, niż znany mi sprzed lat, a przecież wciąż fascynuje, jak samo życie w niezmierzonej mnogości jego form...”

Aleksandra Zofia Pijanowska-Adamczyk urodziła się w Łodzi (jak sama podaje) przed wojną. Pisała prawie od dziecka – wiersze, opowiadania i scenariusze. Wielokrotnie nagradzana: Złoty Krzyż Zasługi i odznaka Zasłużonego Działacza Kultury. Debiutowała w latach 1945-46 w prasie łódzkiej.

W czasie wojny powołana do Służby Pomocniczej w Armii Polskiej. Później – w konspiracji Armii Krajowej. Otrzymała Medal za Udział w Wojnie Obronnej 1939 roku. Podporucznik Wojska Polskiego. Od 1956 roku mieszka we Wrocławiu.

Dziedzictwo wojny, czasu okupacji – tylu lat tragicznego fenomenu w dziejach naszego narodu rzuca swój cień na następne pokolenia i dużo jeszcze czasu upłynie, zanim wojna przestanie być źródłem inspiracji – wyszczerbiona gwiazda tamtego czasu jeszcze długo będzie się włókła o kulach za plecami pokoleń – do czasu, aż okres okupacji „ułoży się w schemat martyrologii i bohaterstwa”.

Opowiadanie „Okruchy pamięci” otwierające książkę dotyczy najsilniejszych wspomnień, powracających jak trauma. Kiedy analizujemy rzeczywistość – ona pojawia się w naszym umyśle i w naszej pamięci. „Pamięć dotycząca bardzo dawnych zdarzeń, w których uczestniczyło się w jakiś sposób osobiście, nie zawsze lubi opierać się na faktach najdonioślejszych, znaczących, lecz często na drobiazgach, błyskach, momentach życia codziennego mających posmak anegdota, barwnego szczegółu, który upiększa wspomnienia, ożywia i utrwala”. Na szczęście wspomnienia nie bywają formą zapomnienia.

Wszelka twórczość – jak mawiał Gombrowicz – jest tylko grą o własną wybitność. Pijanowska-Adamczyk własną wybitność dawno osiągnęła – dotyczy to również poezji – może nawet bliższej rejestrom mojego odbioru i upodobania (spotykam Panią Aleksandrę na Festiwalu Poezji w Polanicy Zdroju „Poeci bez granic” – rozmawiałem o jej poezji z niedawno zmarłym Andrzejem K. Waśkiewiczem, który wysoko cenił twórczość Pani Aleksandry – ostrość i „trzeźwość” sądów gdańskiego krytyka i poety znana była wszystkim piszącym).

W opowiadaniu „Cień praczki” zwraca uwagę motyw okna i światła (słowa-klucze). Uchylały się na krajobraz (teraz zbyt odległy) można było przez nie zobaczyć (w jednym błysku) poezję świata zewnętrznego. Autorka doskonale „skonstruowała” ów moment, żeby z kolei na nim zawęzić liczne symultanimy. Oto fragment o cechach niemalże doskonałych! „Okna. To była sprawa okien – w tych bliższych i także w dalszych budynkach. Okna stawały się najważniejsze. Zapalały się w nich światła. Jaśniejsze, prawie białe-srebrne w budynkach fabryk, ciemniejsze, żółto-pomarańczowe w zamieszkałych domach. Niektóre, bliższe światła (także latarni ulicznych), rzucaly ostre refleksy lub złotawe kręgi od lamp na ziemię pod nimi”.

Autorka, której słowo działa jak walor sam w sobie – musi być bardzo zainteresowana materialnością świata, w którym żyje i tworzy. Musi kochać ten świat, nawet jeśli nie było w nim łatwo żyć. Najogólniej powiem, że Pijanowska-Adamczyk jest (przez całe życie) głęboko zaangażowana w konflikty naszych czasów.

Nie szuka błyszczącego kruszcu – siłą słowa (poetyckiego obrazu) wyzwała ukrytą w mrocznych zakamarkach olśniewającą prawdę o człowieku. Osobliwością tego „autoportretu” jest właściwie to, że emanuje z niego nieustanna radość życia (może dlatego, że autorce nie obce są czas i miejsce) radość z tego, że doświadcza się świata, że się mówi, że można tę mowę i ten świat badać, opisywać i zastanawiać się nad nim. Każdy uczciwy utwór literacki zawiera pierwiastki autobiograficzne. Autorka tak oto przedstawia swoje „wewnętrzne imperium”: „Ważne są wszystkie chwile przeżyte świadomie, a nawet niezupełnie świadomie. Każda z nich to kolorowy kamyczek mozaiki – od niego też zależy całość obrazu, pełnia rysunku życia, wyrazistość deseni”. Pijanowska-Adamczyk stawia czoło naszej duchowej rzeczywistości, jej „wyrazistość

deseniu” krańcowo subiektywna w mniej lub bardziej zawiły czy też pośredni sposób daje nam świadectwo o świecie. W każdej chwili zdolna poddać się twórczej wyobraźni. Bachelard „Powiada, że są dwa rodzaje wyobraźni, formalna, bardzo płytka, podatna tylko na zewnętrzną różnicę kształtu, przemycająca się po powierzchni zjawisk, i materialna, głęboka, wynikająca z zauroczenia materią”.

A więc „idealizm materii”. Autorce tych opowiadań zapewne nigdy nie przyszło do głowy, że rzeczywistość jednego człowieka, nie stanowi rzeczywistości drugiego – co jest oczywiste jak to, że „świat Balzaka różni się od świata Flauberta”. Można powiedzieć, że słowo staje się miejscem starcia materii psychicznej z materią – materialną. Autorka postępuje tak, jakby uważała literaturę, za dosłowny przekład ze znanego już doświadczenia. Ona po prostu opowiada – zdając sobie sprawę z tego, że konkretny akustyczno-wizualny jest w całej swej rozciągłości utraczony na zawsze: „Czy warto dopisać („dorysować”) jakąś klamrę do tych paru fragmentów mojego życia, które chciałam przypomnieć? Myślę, że nie byłaby to prawdziwa klamra, póki w tym życiu wciąż jestem, wraz z innymi świadkami rozpedzonej współczesności, niby w otwartym korytarzu, przez który przewiewa ze wszystkich stron wiatr czasu”.

Znalezienie się w konkretnej rzeczywistości – to stawianie sobie (właśnie takich pytań) które będą symbolem bliskości życia, a może nawet mogą pełnić funkcje poznawcze, bo tak na dobrą sprawę to nie wiadomo – czy człowiek z podniesionym czołem wobec okrutnych wyroków – to mało? I czy „Przez niedomknięte drzwi” zobaczymy lepszy świat ludzki już istniejący – bez wojen i bez podziałów?

Należy zmieniać przyszłość w czasie teraźniejszym. W niej mamy realizować swoje marzenia, tak jak „byśmy byli nieśmiertelni... Tadeusz Śliwiak w wierszu „Otwieranie drzwi” napisał: „nie ma takich drzwi / których nie warto otworzyć / a kto nie pyta codziennie / co jest za tymi drzwiami/ ten dawno już umarł / tylko nie wie o tym”.

Dotknęliśmy tu najgłębszego przekonania, że nic nie jest bardziej ukryte niż proza życia: wrocławska pisarka poddała się rozkoszy opowiadania. Tak, jak poddajemy się rozkoszy marzenia, radości pisania. Dialektyka istnienia działa w ten sposób, że im bardziej pogłębiamy własny świat, tym bardziej zbliżamy się do innych. Aleksandra Zofia Pijanowska-Adamczyk – ze swoim talentem pisarskim – skłonna jest poruszać się po wszystkich obszarach kulturowych naszego globu – może gdzieś skrywa się osobliwy optymizm?

Droga Pani Aleksandro – uchylila Pani drzwi na purpurę Nieba – w moim odczuciu bezkresnego...

Andrzej Gnarowski

Aleksandra Zofia Pijanowska-Adamczyk, „Przez niedo-

mknięte drzwi. Opowiadania”. Wydawnictwo Black Unicorn, Jastrzębie Zdrój 2010.

„Modłę się trudem kamienistej drogi...”

Nieprzypadkowo dwa wielkie żywioły: góry i morze stały się wyznacznikami tego tomu pod tytułem *Trzy poematy*, w którym autor zamieścił *Tryptyk szczawnicki, Władysławowo i W Bieszczadach*. I nie po raz pierwszy pojawiły się w liryce **Stanisława Rogali**. Tematyce, której podmiotami są góry i morze, pisarz jest wierny od dawna i to pomimo że mieszka daleko od nich (przypomnijmy tomy: *Obłaskawianie nieba* – 1999, *Kręgi na wodzie* – 2005).

To dwa żywioły, które niejako wymuszają na nim mistyczne doznania; poeta zdaje się podpowiadać, że każdy z nas staje się pokorny wobec ich potęgi, każdy jest zdolny odczuć ich bogactwo.

Jak je oswoić, czyli także utrwalić na zawsze? Czy najłatwiej, lub czy najtrudniej poprzez słowo? *Zemsta ręki śmiertelnej*. Tak to nazwała Szymborska. Spływ, wędrówka górską ścieżką, nachylenie się nad kawałkiem bursztynu, tropy wilków, resztką cementarza Łemków, podpowiada poeta, absolutnie wszystko może się stać materią wiersza.

Wchodzenie na szczyt góry, zdobywanie jej to przecież metafora wędrówki w stronę Stwórcy, tego, który pokazując nam piękno, nic w zamian nie żąda, jedynie zachwyty, które tak doskonale wyraził Kochanowski w sławnej *Pieśni XVI*:

*Czego chcesz od nas, Panie, za Twe hojne dary?
Czego za dobrodziejstwa, którym nie masz miary?
Kościół Cię nie ogarnie, wszędzie pełno Ciebie:
I w otchłaniach, i w morzu, na ziemi, na niebie.*

Nie wiem, na ile świadomie świętokrzyski poeta Stanisław Rogala, a więc krajan największego polskiego poety, nawiązuje do tych słów, na pewno ta zbieżność nie jest przypadkowa.

W górach czy nad morzem, zdaje się mówić pisarz, nie ma tematów błahych czy przypadkowych. Tam każdy szczegół jest ważny, za każdym z nich kryje się tajemnica życia, każde jest dowodem na cud istnienia, ale tu znowu musiałbym zachęcić do lektury książki kolejnego sławnego krajana Rogali, księdza profesora Włodzimierza Sedlaka – *Człowiek i Góry Świętokrzyskie*. To książka, o której nie możemy zapomnieć, do której należy wracać, jest to obowiązek nie tylko poetów. Z niej tylko jeden cytat: „Pan Bóg rozrzucił kolorowe klocki materii. Szukajcie, ludzkie dzieciaki, i rozwiążcie łamigłówkę.

(Dokończenie na stronie 20)

„Modłę się trudem kamienistej drogi...”

(Dokończenie ze strony 19)

Tysiące lat poszukujemy klocków i je ustawiamy. Całość nie wychodzi nam jakoś. Dobry Bóg ma satysfakcję z naszego wspinania się umysłowego na coraz wyższe szczyble. Może już niedaleko szczęśliwego układu?”

Czyż o tym samym nie mówi poeta, tylko że poetyckim językiem, swoim własnym językiem, kiedy pokazuje nam skałę i drzewo na niej, kwiatek, trawę, kiedy kieruje nasz wzrok ku niebu, wskazując na szybującego po nim orła. Oto hojne dary Pana, najhojniejsze z hojnych. Nie zmarnujcie ich, ciescie oko ich bogactwem. Z pewnością rangi widzialnemu, jak i niewidzialnemu zawsze dodaje obecność poety, czyli kogoś obdarzonego szóstym zmysłem, widzącego i słyszącego więcej od innych. Stwórcą, tym największym, pozostaje Bóg, ale jeśli stworzono nas na Jego podobieństwo, czyż i nam nie przysługuje zaszczytny tytuł twórcy?

Stanisław Rogala pisze oszczędnie, ledwie szkicując, a właściwie sugerując nam górskie i morskie obrazy. Wie przecież, że niemożliwy jest pełny ich ogląd i pełny ich zapis, że postawa poetycka to także milczenie na widok gry obłoków, fal wdzierających się na plażę, czy wysokiej trawy, która „zarosła miejsce naszego namiotu”.

Czy można inaczej? Z pewnością. Czy więcej? Wątpię. Wobec żywiołów, a przykładów aż nadto, zawsze pozostajemy bezradni, i jedyne, co pomaga nam je ośwoić, to słowo. Jednak celna poetycka fraza Rogali wyjawia dostatecznie wiele, byś i ty Czytelniku, założył plecak i samodzielnie wybrał się w drogę usianą kamieniami, na której od czasu do czasu można wyczuć pod stopą dobrotliwy piasek, jak na plaży.

Czy to trudne? A to już każdy musi rozstrzygnąć sam. *Wędrowką jedną życie jest człowieka.*

Z pewnością na tym poetyckim szlaku od gór do morza spotkamy przechodniów, czy ludzi zajętych swoją pracą, rzadziej wędrowców takich jak my. Pisze bowiem poeta:

*Hojnie rozrzuciliśmy nasze ciała
po tutejszej ziemi
[...]*

A nie jedyna to fraza utożsamiająca poetę całkowicie z naturą, wręcz animistyczna w jej pochwałę. Byliśmy, jesteśmy i pozostaniemy cząstką przyrody, ani mniej, ani bardziej ważną. A ślady jakie zostawimy, te najtrwalsze, to właśnie słowa zakłète w liryczne strofy, słowa zachwyty, podziwu, buntu, ale i pokory wobec potęg odwiecznej natury.

*Wchodziłem na górę
chcąc zobaczyć szerszy świat*

Ale i po to, by oznajmić:

*Modłę się
trudem kamienistej drogi
[...]*

*Modłę się krzykiem
górskiej kaskady
[...]*

Także historia odcisnęła swoje niezatarte piętno na każdym skrawku ziemi, o tym także musimy pamiętać. Jej ślady widoczne są na każdej zachowanej cerkiewce, na każdej ścieżce, co od wieków prowadzi ciągle na ten sam górski wierzchołek, i na każdym zachowanym nagrobku, choć ledwie widoczny jest wśród wysokiej trawy, a i deszcz się uparł, żeby go zniszczyć.

A jednak poeta głosi Dobrą Nowinę:

*W Małych Pieninach widać,
że ludzie powracają
do gniazd ziomek
wypędzonych za nie swoje grzechy
i znaczą je przyjaznymi
światłami w oknach.*

Stać go także na bezwzględną szczerość, kiedy pisze:

*Kocham Cię
Rzeko – moje życie
Początek i koniec
Kocham Cię!*

Chciałbym dodać na koniec, że jeden z wierszy (*Ułożenie ciała*) nieprzypadkowo dedykowany jest Jerzemu Harasymowiczowi, poecie jednemu z naszych największych w XX wieku; któż jeśli nie on był tak za pan brat z naturą, z żywiołem, któż jeśli nie on był najwtrwalszym obrońcą Łemków i Łemkowszczyzny, świadkiem i kronikarzem trudnych losów bieszczadzkiej ziemi.

I za tę pamięć także należy się chwała autorowi poematu *W Bieszczadach*.

Stanisław Grabowski

Stanisław Rogala, „Trzy poematy”. Projekt okładki: Renata Mazurczak. Wydawnictwo PATI, Warszawa 2013.

Podstawowe wartości

Subtelność metaforyki i sensualność obrazów tworzą intymną, nacechowaną impresyjnością, atmosferę tomu *Pomieszczenie Jolanty Sowińskiej-Gogacz*. Autorka zaangażowaną obserwację najbliższych nawet zdarzeń uzupełnia dociekliwą analizą własnych reakcji. Misterium życia przeżywa rozumnie, świadoma przemijania spieszy się kochać ludzi. Z ciekawością i współczuciem przygląda się wszelkiemu istnieniu. Jak na przykład w wierszu o mszycy: „odpoczęła minutę w miniaturze

podkowy / i związa odległe / w długą drogę krótkiego życia / mała zielona mszyca / nabożeństwo majowe”. Nigdy jednak nie idealizuje, nie popada w sentymentalizm, ale też nie wstydi się uczuć. Śmiało opisuje to, co niedoskonałe w jej relacji ze światem i najbliższymi: „nam się rozmowa nie nadarzyła / jedynie próby niestycznych zerknięć / cztery oczy dwa kierunki” – pisze w wierszu dedykowanym ojcu. Afirmacja jest w tej poezji ważniejsza od buntu, nie oznacza jednak pełnej akceptacji dla wszystkiego i wszystkich. Jest raczej formą pociechy. Bowiem, jak twierdzi poetka w wierszu poświęconym twórczości malarskiej Jerzego Mierzejewskiego, sztuka jest po to, by nie zabiła nas prawda. Ironia staje się więc jedynym sposobem kontestacji. Obroną przed absurdem rzeczywistości, pustką form i rytuałów. Przed komercjalizacją cierpienia. Twórczość Jolanty Sowińskiej-Gogacz opowiada się po stronie podstawowych wartości. Miłości, przyjaźni i współczucia wobec kruchości i nieprzewidywalności egzystencji.

Daniela E. Zajączkowska

Jolanta Sowińska-Gogacz, „Pomieszczenie”. Wydawnictwo „Kwadratura”, Łódź 2010

Ludzkie sprawy

Poezja Zofii Staniszewskiej ujmuje szczerością i odwagą. Podmiot liryczny zdaje się być tożsamy z autorką, a wiersze mają biograficzne tło. Mimo tych cech nie jest to poezja egotyczna, a poczucie wspólnoty ze światem i najbliższymi jest najważniejsze. Ważne jest więc współodczuwanie, współradowanie się i współcierpienie wpisane w człowieczy los. W historię, która towarzyszy codzienności i która zdaje się być istotniejsza od historii oficjalnej. I to jest rys charakterystyczny tej poezji. Wszystko to opowiedziane z prostotą i poczuciem humoru. Niekiedy z dramatyzmem, ale zawsze z sympatią i szacunkiem dla ludzkich cierpień i przypadłości. Bóg w tej poezji postrzegany jest poprzez sprawy ludzkie. Dlatego gdy dzieje się tragedia, ciężko czasem uwierzyć w Jego dobroć i stawia się Mu trudne pytania. A wszystko, by znowu zaufać i pokochać Jego dzieło, poczuć się częścią boskiego planu.

Poezja Zofii Staniszewskiej pociesza serca, unikając pułapek sentymentalizmu. Dodaje otuchy i każe wierzyć w sens życia. W naszym dzisiejszym świecie, w namyśle nad ludzkim losem wydaje się to być cenne i doniosłe.

Daniela E. Zajączkowska

Zofia Staniszewska, „Jak to było z Zofią i gwiazdą”. Oficyna Wydawnicza „Liberum Arbitrium”, Tuchów 2009.

Filozofia codzienności (82)



Mianowicie, wyrabiając w sobie postawę wartościującą tworzy się podstawy dla dzielności. Postawa poznawcza prowadzi do mądrości, zaś postawa estetyczna pozwala dojrzeć piękno. Szczęście filozof ten pojmuje jako sprzyjającą okoliczność i jako przeżycie emocjonalne. Do stanu szczęścia możemy się zbliżyć.

Etyka niezależna Kotarbińskiego

Twórcą koncepcji etyki niezależnej jest Tadeusz Kotarbiński (1886-1981). Był jednym z najbardziej znanych twórców szkoły lwowsko-warszawskiej, która dominowała w życiu filozoficznym Polski w latach dwudziestolecia międzywojennego.

Filozof ten wskazywał, że pojęcia dobra i zła są obciążone wieloma znaczeniami. Powołał do życia prakseologię czyli ogólną teorię sprawnego działania ludzkiego we wszystkich dziedzinach. Kotarbińskiego interesuje zagadnienie jak żyć zacie, czyli być porządnym człowiekiem. Interesuje go także – jak to określa – dobra robota, to znaczy skutecznie prowadząca do celu.

Filozof ten głosi kult życia godziwego – nie zaś heroicznego, czy bohaterskiego. Każdy człowiek, jego zdaniem, ocenia własne postępowanie z punktu widzenia kryterium czci-godny-haniebny. Nie wystarczy wyznawać jakiegoś poglądy – należy je wyrażać w czynach. Etyka ma łączyć ze sobą ludzi z natury swej zróżnicowanych. Z tego powodu powinna być niezależna, czyli wolna od założeń i odniesień światopoglądowych. Etykę należy więc oddzielać także od wiary i uzasadnień religijnych. Przypomina, że społeczeństwa Europy wychowywane są w duchu religijnym, co nie uchroniło jednak tego kontynentu od moralnych okropności – jak pisze i od moralnej degrengolady. Wychowanie religijne krzewi wprawdzie pozytywne treści moralne, ale nie chroni przed łatwym przekraczaniem tych zasad. Wiąże się to z fanatycznym przekonaniem, że osiągnęło się prawdę, natomiast prawdy nie poznali wyznawcy innych religii.

Kotarbiński uznaje tolerancję za jedynie prawidłową postawę. Jesteśmy tolerancyjni jeśli pozwalamy komuś robić coś, co które-muś z naszych celów przeszkadza. Należy cenić uprawnienie do wypowiedzania tych

przekonań, które faktycznie się żywi. Nie mogą zasługiwać na szacunek te osoby, które głoszą poglądy dostosowane do własnych interesów. Stąd płynie postulat tego filozofa, by kształtować poprzez edukację szkolną nie tylko poziom intelektualny, ale również wolę i charakter młodzieży. Z uwagi na wartość kształtowania w sobie poglądów – Kotarbiński wysoko ceni wolność. Niejednokrotnie dokonując wyboru musimy odrzucać rozmaite naciski i pogodzić się z osamotnieniem, które temu towarzyszy.

Tadeusz Kotarbiński uważał, że należy troszczyć się o szczęście jednostki. W imię tej troski dozwala na eutanazję opiekuńczą, jak to określa, zwłaszcza w odniesieniu do ludzi nieuleczalnie chorych i mocno cierpiących. Jeżeli życie staje się dla kogoś udręką, to należy pomóc w zakończeniu go. Postawa opiekuńcza jest jego zdaniem nakazem wewnętrznym. Jeżeli nie czyni się zadość temu imperatywowi, to można zasłużyć na pogardę etyczną, która jest większym nieszczęściem niż choroba, nędza, czy brak wolności.

Przedmiotem troski etycznej ma być nie tylko stosunek do ludzi, lecz również do innych istot doznających cierpień. Każdy z nas powinien pełnić rolę opiekuna w stosunku do pozostałych jednostek zarówno starszych, jak i młodszych. Opiekun – a więc każdy człowiek – powinien być godny zaufania, uczciwy, odważny, opanowany. Istotne znaczenie ma możliwość polegania na nim.

Tadeusz Kotarbiński ostro potępia następujące zjawiska: nieżyczliwość, zachłanność, bezwzględność, fałsz, sianie niezgody i wrogości między grupami społecznymi, brak należytej opieki nad ludźmi, niedostatek uczciwości w pracy zawodowej, beznamiętne niszczenie rzeczy i przyrody.

Etyka ma być niezależna czyli wolna od założeń i odniesień światopoglądowych. Ludzie będą mogli porozumieć się na gruncie wartości moralnych o ile nie będzie się prowadzić sporów o genezę tych wartości i o ile nie będzie się ich wiązać z określonymi światopoglądami. Etyką, która może scalić jest system poglądów oparty o wzór dobrego, czyli społecznego opiekuna. Postępowanie w duchu prawidłowego opiekuństwa jest czymś czcigodnym i zacnym, zaś postępowanie według motywacji przeciwnej jest haniebne i godne pogardy.

Należy podkreślić, że stosunek dobrego opiekuna powinien zachodzić nie tylko w stosunku do ludzi, ale również w relacjach z innymi istotami zdolnymi do doznawania cierpień. Opiekunem ma być każdy z nas wobec drugiego człowieka zarówno starszego, jaki i młodszego. Należy tak kształtować siebie, ażeby inni mogli na nas polegać.

Znęcanie się nad słabszymi jest niegodziwością, niezależnie od światopoglądu danego człowieka. Zdaniem tego filozofa, należy przestrzegać zasad moralnych. Nie jest nieodzowne odwoływanie się do czynników nadprzyrodzonych, do nagród i kar, które

mają nas spotkać w życiu pozagrobowym. Etyka Kotarbińskiego, jeżeli chodzi o stosunek do religii jest etyką neutralną a nie ateistyczną, mimo że tak się ją często interpretuje. Sam był ateistą.

Najogólniej można stwierdzić, że filozof ten zaliczał prawdość do podstawowych wartości etycznych. W konsekwencji postulat prawdomówności pełni istotną rolę w jego poglądach etycznych.

Stanowisko etyczne Gaweckiego

Zdaniem Bolesława J. Gaweckiego (1889-1984) życie należy poświęcać zarówno w wymiarze jednostkowym, jak i zbiorowym wyższym wartościom. Zasadniczym zadaniem dla każdego jest przewycięzanie bierności, która jest właściwa naturze fizycznej. Aktywność wiąże się z tym, co psychiczne. By dążyć do wyższych wartości, trzeba osiągnąć supremację ducha nad materią. Jest to zarazem droga prowadząca ku szczęściu. Filozof ten podziela optymizm osób, które czynią wysiłki, by zbudować bardziej doskonały świat.

Przewodniczką życia ma być filozofia, która poza funkcjami poznawczymi, pełni także zadania praktyczne. B.J. Gawecki postuluje związek etyki z ontologią. Normy postępowania powinny harmonizować z poglądami na byt. Nakazem moralnym jest zgodność działań człowieka z jego poglądami. Sens życia nadaje harmonijne dążenie do prawdy i do dobra. B.J. Gawecki swoje stanowisko w etyce określa mianem perfekcjonizmu. Zadaniem człowieka jest ułożenie stosunków międzyludzkich nasyconych przynajmniej powszechną sympatią. Życie jest służbą i w świetle tego należy odrzucać sposób życia ukierunkowany na przeżywanie przyjemności.

Droga filozoficzna B.J. Gaweckiego prowadziła od pozytywizmu filozoficznego do sformułowania własnego stanowiska, czyli do filozofii rozwoju. Precyzując własne poglądy, filozof ten głosi życzliwość dla poglądów odmiennych. Twierdzi, że w każdej teorii filozoficznej zawiera się ziarno prawdy. Należy być niezłomnym wobec tego, co uznaje się za prawdziwe i zarazem szanować cudze poglądy jeżeli są one rezultatem zmierzania do prawdy. Mylić się może każdy – ale kłamać nikomu nie wolno. W tych słowach zawarta jest ostra krytyka konformizmu.

Bolesław Gawecki twierdzi, że oceny mogą być na ogół intersubiektywne w granicach danego typu cywilizacji. Dzieli wartości na bezwzględne, do których zalicza moralne i poznawcze oraz względne, do których zalicza estetyczne i życiowe. Według tego filozofa ocenianie ustala pewną dodatkową charakterystykę przedmiotów.

cdn.

Maria Łayrakowiczka

ANDRZEJ BARTYŃSKI

Rozmowy na globie -
człowieka o sobie**Oko, ucho i dotyk**

Znowu jest piękny słoneczny dzień. Po-
wtórę. Znowu jest piękny słoneczny dzień.
Sobota, dwudziesty siódmy dzień kwietnia,
rok 2013. Czwarty dzień naszej poetyckiej
podróży na Ukrainę, w imię przyjaźni na-
szych narodów. Dziś jesteśmy w moim ro-
dzinnym Lwowie, a już jutro będziemy w
naszym Wrocławiu nad Odrą. W moim
drugim Lwowie, gdzie mieszkają lwowiaci,
Polacy w imię przyjaźni narodów Europy.
Powtórę. W imię przyjaźni. A tymczasem,
tymczasem dziś...

*Musisz mnie dotknąć od stóp do głów
tak mówi do mnie Lwów
więc go dotykam czubkiem palca
a on mnie prosi do walca
Obaj tańczymy wirując nad ziemią
a ludzie to widzą , no i młodzieją
musisz się wzruszać chłonąc ten zapach
moich niebieskich i białych bżów
tak mówi do mnie rodzinny Lwów
Obaj tańczymy walca w obłokach
a ludzie myślą, że to jakiś pokaz
że dwa szybowce bawią się w berka
tak myślą ludzie
a psy siedzą w budzie i uczą się czytać
żeby przeczytać jak pisze poeta
na przykład o pięknych kobietach
A my oboje tańczymy walca
pośród kwitnących, pachnących bżów
ja i ta piękna jak złota bajka
o której mówią, że to lwów
tak mówią ludzie a psy siedzą w budzie
i będą czytać, że bzy we Lwowie
nie mogą przekwitać
musisz je widzieć, musisz dotykać
Musisz mnie dotknąć od stóp do głów
tak mówi do mnie Lwów
więc go dotykam poezji palcem
i tańczę walca, walca za walcem
niech widzą ludzie, że psy siedzą w budzie
i będą czytać przez dzionek cały*

*Leopoliadę i Krakidały
będzie jak we śnie „Wróć bo czereśnie”
wróć bo czereśnie kwitną!
Jeden za Lwowem
jeden za Litwą
wróć bo czereśnie kwitną
tam jest Mickiewicz
tu jest Bartyński
„Wróć bo czereśnie”
a nie mur chiński
A więc posłuchaj drogi Polaku
choźmy do Lwowa kochać lwowiaków*

– O słowodajny Autorze – zakrzyknęła
bursztynowym głosem, złotowłosa i błękitno-
oka Wiosna. – Słowo daję, Ty Autorze, potra-
fisz stroić sobie niesamowite żarty, a robisz to
w bardzo kławy sposób. Raz Lwów jest mia-
stem od stóp do głów, a raz chłopem. Raz jest
szybowcem, a raz jest babą. Co ja mówię.
Lwów jest bardzo piękną kobietą. Dajcie
spokój. Można zbzikować. Można zupełnie
zwarować od takiej tanecznej radości absurd-
dów.

– Nie tak zupełnie, Wiosno – powiedział
filozof Pan Nietwór. – Nie tak zupełnie. Te
psy, które siedzą w budzie i uczą się czytać, to
oczywisty obraz ewolucji zapowiadający tę
przyszłość, która nas czeka.

– A ja w salonie mych myśli – powiedział
asystent Daniel Spaniel, przedstawię prze-
szłość, przeszłość Lwowa z okresu hitlerow-
skiej okupacji w czasie Drugiej Wojny Świa-
towej. Przeczytam *Krakidały* autorstwa na-
szego Autora, które je rąbnął lwowskim
bałakiem, aż dech zapiera. Widać to wszystko,
co widział nasz Autor, bo jeszcze wtedy wi-
dział wszystko swoimi oczami, zanim utracił
wzrok podczas przesłuchania przez gestapo
jako łącznik Armii Krajowej a miał pseudo-
nim Orlik. *Krakidały* są opublikowane w tej
książce, którą trzymam w ręce. Lwowskie
wiersze naszego Autora. Leopoliada – *Wróć
bo czereśnie*. Zanim zacznę czytać muszę
wziąć duży łyk, a może dwa duże łyki kompo-
tu z rumberbaru.

– Drogi Danielu, już właśnie przynoszę
duży dzban kompotu z rumberbaru i stawiam
na stole. Pij, ile chcesz – powiedziała burszty-
nowym głosem Wiosna.

I tak zrobiła jak powiedziała. Postawiła
dzban na okrągłym stole w salonie mych
myśli. Kto ma pragnienie niech pije.

Krakidały

*Krakidały w lwowskim żargonie
batiarskim, w tzw. bałaku, oznacza
handlowy plac Krakowski we Lwowie,
czyli – jak niektórzy nazywali – Paryż*

*Na Persenkówce rembneli szwaba
Józku daj pyska graba
na Batorego na Sobieskiego
Mišku ta gólnij se Baczewskiego
mam do sprzedania ganc nowy
komin siedmioosobowy
i trzy magazynki do niego grochu
przysłużyć się można Ojczyźnie i Bogu
kupujcie strąki fasolki szparagi
chcesz pan bajury lykniej se ómagi*

*kupujcie strąki zielone grochy
chowaj paniusiu to do pończochy
już nie ma bobu jej bohu ta źle
Białym tumanem czarnym hebanem
nadhodzi noc i każdy dzień
Kupujcie państwo kupujcie mecyje
kapuś ma fajkę i bałajkę
po rozstrzelanym Rosjaninie
a deszcz zaczął padać drobny kapuśniak
Wczoraj wieszali, za ile druszlak
a te gazówki dla pańci tanio
moja złociutka może medalion
a może futro, wiadomo z getta
za kostkę cukru, co za planeta?
Kręci się wierci się Mańka złodziejka
Ludzie łapajcie. Francuska kredka
i pachną placki z tartych ziemniaków
kurwę po tyłku maca taksator
Joj Panno Święta rzecz niesłychana
dzieci żydowskie żywcem do wapna?
A na rogu na Janowskiej
na ulicy Kleparowskiej
za frajera taki gips
nuci sobie dryga sobie
Michalińcia Mińcia Świrk
nikt nie widzi nikt nie czuje
deszczyk kropi popaduje
Nagle z ulic kanonada
gdzieś rembneli Jezu szwaba
trzymaj bracie fason gdy muzyczka gra
a w „Lembergerzeitung” pisali że krach
jak to pisali, po prostu tak to?
Pss... te frajer pompka zabieraj stąd nos
panie Seniuta co w świecie czuć?
No klawo jest wot i charaszo
Katusza mamuńciu a z Niemców bzdó
i taka to cala polityka
psiakrew sobacza
szukam nocnika dziś dymam od rana
a to pogoda taka psia
że z przeproszeniem zafajdana
muszę go wyrwać stary pniak
i Cyganów także? Przecież to Aryjczycy
ile naważyć mam soczewicy
ile naważyć mam... sacharyna
kamyczki, kamyczki do zapalniczki
I nikt nie widzi i nikt nie czuje
deszcz sobie kropi i popaduje
No daj posuwać, nie wysydaj się Hanka
O jeju ludzie, ludzie łapanka
na krakidałach lwowska manoria
na krakidałach, na krakidałach
daj Boże zdrowia
szczury i szczurki w ludzkich tułowiaach
obłąkane to zwariowane tło
dramatyczne
A to prawda, jo
jedź pan dalej mistrzuniu
w taki ton w taki dzwon
naokoło wszędzie są
patrzcie popatrz jaką ómag
trupie główki tu i tam
nie da rady zwać do bram
za późno
Pani słabo? Tak mi duszno
ludzi, ludzi wiara stać
ta już wcale nie trza wiać
leci bałak, że to wiec
szwabom si zachciwa hec
panoczku, panoczku co to ta będzie?
Oj te ziańdarmy lute jak bies
żebym ja wiedział co tutaj będzie*

(Dokończenie na stronie 24)

POEZJA

Jan Belcik, „Drugi brzeg”. Projekt okładki: Sylwia Tulik. *Biblioteka Nowej Okolicy Poetów*, tom 26. Podkarpacki Instytut Książki i Marketingu, Rzeszów 2012, s. 48.

Marek Czuku, „Nietrwała kompozycja. Wiersze metafizyczne i religijne”. Wybór, układ i wstęp: Małgorzata Juda-Mieloch. Fotografia na I stronie okładki: iStockphoto.com/Nikada. Fotografia na IV stronie okładki: Krystyna Stryszowska-Sobieraj. Projekt typograficzny i projekt okładki: Tomasz Mieloch. *Republika Ostrowska, Ostrów Wielkopolski* 2013, s. 112.

Przemysław Dakowicz, „Teoria wiersza polskiego. Na I stronie okładki fragment fotografii, las katyński, kwiecień 1943, ze zbiorów Muzeum Katyńskiego w Warszawie. *Biblioteka Poezji / Biblioteka „Toposu”*, tom 84. Towarzystwo Przyjaciół Sopotu, redakcja „Toposu”, Sopot 2013, s. 48.

Tadeusz Dąbrowski, „Pomiędzy”. Opracowanie graficzne, typografia: Frakcja R. Zdjęcia: Tadeusz Dąbrowski. *Biblioteka Poetycka Wydawnictwa a5 pod redakcją Ryszarda Krynickiego*, tom 75. Wydawnictwo a5, Kraków 2013, s. 56.

Mirosław Dzień, „Linia”. Na I stronie okładki oraz na stronach śródtytułowych fotografia *Linia przejścia* Krzysztofa Szymonia. Na IV stronie okładki fotografia autora: Weronika Dzień. *Biblioteka Poezji / Biblioteka „Toposu”*, tom 85. Towarzystwo Przyjaciół Sopotu, redakcja „Toposu”, Sopot 2013, s. 58.

Agnieszka Anna Grzelczak, „Lewy horyzont kobiety”. Grafika, rysunek: Marek Felsman. Wydawnictwo Kontekst, Poznań 2013, s. 86.

Stanisława Jarmakowicz, „Głębia ciszy”. Projekt, redakcja i reprodukcowane obrazy: Stanisława Jarmakowicz. Nakład autorski, Bolesławiec 2013, s. 78.

Ewa Lipska, „Miłość, droga pani Schubert...”. Projekt okładki: Joanna Rusinek. Opracowanie graficzne: Frakcja R. *Biblioteka Poetycka Wydawnictwa a5 pod redakcją Ryszarda Krynickiego*, tom 76. Wydawnictwo a5, Kraków 2013, s. 38.

Zbigniew Majewski, „Szkice i etudy”. Okładka i opracowanie plastyczne: Barbara Kuropiejska-Przybyszewska. Wydawnictwo PATI, Warszawa 2013, s. 142.

Osip Mandelsztam, „Siedem wierszy”. Przełożył: Jerzy Pomianowski. Opracowanie graficzne: Krzysztof Rumowski. Portret Jerzego Pomianowskiego: Krzysztof Dubiel. Instytut Książki, Kraków, Warszawa 2013, s. 28.

Marzena Marchlewska, „Wylicznka albo pory roku”. Projekt okładki: Jarosław Dąbrowski. Wydawnictwo ASTRA, Łódź 2013, s. 74.

Michał Murowaniecki, „Owoce noża”. Opracowanie graficzne: Paulina Narołowska-Taborowska. Obrazy: Jacek Sempoliński. Fotografie: Mariusz Łukawski. Wydawnictwo Kwadratura, Łódź 2012, s. 52.

Herta Müller, „Kolaże”. Przekład i posłowie: Le-

szek Szaruga. Projekt okładki oraz przekładek: Wojtek Świerdzewski. Projekt typograficzny: Artur Burszta. *Seria Poezje*, tom 94. Biuro Literackie, Wrocław 2013, s. 136.

Aleksandra Opalińska, „Błyski słońca na powiece”. Fotografiki: Michalina Woźniak. Wydawnictwo Miniatura, Kraków 2013, s. 64.

Maria Magdalena Poczaj, „Herbata z gwiazdek”. Projekt okładki według pomysłu autorki i skład komputerowy: Maja Rausch. Rysunki: Maria Magdalena Poczaj. Związek Literatów Polskich, Oddział w Poznaniu, *Seria Wydawnicza LIBRA*, Poznań 2013, s. 104.

„Połów. Poetyckie debiuty 2012”. Ilustracje i projekt okładki: Joanna Gondek. Opracowanie typograficzne: Artur Burszta. *Seria Poezje*, tom 93. Biuro Literackie, Wrocław 2013, s. 156.

Ryszard „Sidor” Sidorkiewicz, „Pamięć żywa”. Słowo wstępne: Andrzej Kalinin. Fotografie na okładce: z archiwum rodzinnego autora. Fotografia na stronie 7: Takimi wagonami deportowano Polaków w latach 40. XX wieku na Syberię i do Kazachstanu. Muzeum Wojska Polskiego w Białymostku. Projekt okładki: Barbara Poniedziałek. *Częstochofskie Wydawnictwo Archidiecezjalne REGINA POLONIAE, Częstochowa* 2013, s. 28.

Adam Waga, „Chromając”. Projekt okładki i stron tytułowych: Filip Kuźniarz. Na okładce obraz Paula Gauguina, *Wizja po kazaniu czyli Walka Jakuba z aniołem*, 1888. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2013, s. 56.

Bartek (Fisz) Waglewski, „Warszafka płonie”. Wybór i posłowie: Wojciech Bonowicz. Zdjęcie na okładce: Mateusz Nasternak. Rysunek na okładce: Bartosz Waglewski. Projekt typograficzny: Artur Burszta. *Seria 33. Piosenki na papierze*, tom 3. Biuro Literackie, Wrocław 2013, s. 120.

Maciej Woźniak, Cezary Dziecielski, „Ulica szczupacza. Wiślane pieśni o Płocku”. Projekt graficzny: Cezary Dziecielski. Płocki Ośrodek Kultury i Sztuki, Płock 2012, s. 48.

Adam Zdrodowski, „47 lotów balonem”. Zdjęcie autora: Magdalena Boffito. Obraz na okładce: Błażej Ostoja Lniski. Projekt graficzny serii i projekt okładki: Paweł Nowakowski. *Seria ilorazy ironii*. Wydawnictwo FORMA, Fundacja Literatury imienia Henryka Berez, Szczecin-Bezrzecze 2013, s. 56.

PROZA

Alicja Basta, „Zdrady Wiktorii”. Projekt okładki: Barbara Kuropiejska-Przybyszewska. *Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa* 2013, s. 246.

Zofia Helena Huebner, „Ona”. Projekt okładki: Barbara Kuropiejska-Przybyszewska. *Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa* 2012, s. 210.

Elfride Jelinek, „Babel. Podróż zimowa”. Przekład: Karolina Bikont. Projekt okładki: Aleksandra Ziemiańska. Zdjęcie autorki: Jacek Wrzesiński. Agencja Dramatu i Teatru AdiT, Warszawa 2013, s. 216.

Ewa Klajman-Gomolińska, „Babel”. Fotografia autorki: Angelika Maria Gomolińska. Projekt okładki: Dariusz Wasilewski. *Wydawnictwo pisarze.pl, Warszawa* 2013, s. 60.

Wojciech Nowicki, „Salki”. Projekt okładki: Witold Siemaszkiewicz. Fotografia na okładce pochodzi z archiwum autora. Projekt typograficzny: Zuzanna Szatanik / D2D.PL. *Wydawnictwo Czarne, Wołowiec* 2013, s. 224.

Jarosław Nowosad, „Czarny chevrolet. Opowiadania”. Collage na okładce: Jarosław Nowosad. *Galeria Literacka BWA, Olkusz* 2013, s. 128.

Dorota Struska, „Gangsterzy.rp”. Projekt okładki: Maria Antoniak. *Wydawnictwo Edytor, Legnica* 2012, s. 200.

Grzegorz Wróblewski, „Gender”. Zdjęcie autora Torben Dalhof. Obraz na okładce: Grzegorz Wróblewski. Projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. *Seria ilorazy ironii*. Wydawnictwo FORMA, Fundacja Literatury imienia Henryka Berez, Szczecin-Bezrzecze 2013, s. 80.

DRAMAT

Paweł Jurek, „Wścieklizna i inne... Urojenia”. Wstęp: Roman Pawłowski. Agencja Dramatu i Teatru AdiT, Warszawa 2013, s. 248.

Savyon Liebrecht, „Rzecz o banalności... i inne sztuki”. Przekład: Michał Sobehnan. Na I stronie okładki wykorzystano ilustrację: Joanny Stoecker. Na IV stronie okładki zdjęcie autorki ze zbiorów prywatnych. Agencja Dramatu i Teatru AdiT, Warszawa 2012, s. 290.

Frank McGuinness, „Wspomnijcie synów Ulsteru i inne sztuki”. Przekład: Jacek Kaduczak, Michał Łachman, Klaudyna Rozhin. Wstęp: Michał Łachman. Zdjęcie na pierwszej stronie okładki: Jennifer Scrivens. Agencja Dramatu i Teatru AdiT, Warszawa 2012, s. 320.

„Trans / formacja. Dramat polski po 1989 roku. Antologia”. Wybór i wstęp: Jacek Kopciński. Opracowanie tekstów: Jacek Wronek. *Seria Dramat Polski. Reaktywacja*. Instytut Badań Literackich Wydawnictwo, Warszawa 2012, s. 994.

DZIENNIKI

Witold Gombrowicz, „Kronos”. Wstęp: Rita Gombrowicz. Posłowie: Jerzy Jarzębski. Projekt okładki i opracowanie graficzne: Marek Pawłowski. Zdjęcie: Witolda Gombrowicza na I stronie okładki: Bohdan Paczowski. *Wydawnictwo Literackie, Kraków* 2013, s. 464, w tym ilustracje.

[ad]



Oko, ucho i dotyk

(Dokończenie ze strony 22)

*gdybym ja wiedział co to jest
Nikt tego nie wie, nikt nie przeczuwa
deszcz przestał padać nie przeszła chmura
coś wisi w powietrzu coś w ziemi drga
to jest zła godzina potoczy się iza...
Postawili szubienicę
ukręcili pętlę
i spędzili tłum
przywlekli człowieka
du bist Hund krzyknęli
niech szczeka
zanim zdechnie
niech wyje
a on Polska niech żyje!
Był wśród tłumu
młody żołnierz niemiecki
zobaczyłem oczy załzawione
to nie ludzie szeptał
diabły wcielone
Mein Gott, mein Gott
i jak stara kobieta
zgarbiony podreptał...*

*A my
przetrwaliśmy noc*

A my przetrwaliśmy noc w Polsce, w Europie, w salonie mych myśli. I ja przetrwałem także noc, tamtą noc.

*Czerwone niebo jak krew
ziemia, pęknięte czoło
w taką noc niejedną ślepił
i za twój dach nad głową
Niebo czyste, łagodne jak sen
ziemia, rodzona Polska
żebyś mógł widzieć każdy dzień
są tacy ludzie bez słońca
Ociemniali żołnierze*

– Już może dosyć. Już może dość –.
– Jeszcze trochę, jeszcze trochę, niewidomy i gość –.

Niewidomy i gość

*Gdy przychodzisz do mnie
swoje drzwi zamknij
i siadź przy stole wyraźnie
będzie podany jasny owoc
i złoty klucz
otwórcą okna
że
los nie znaczy wieczna noc
tylko
trudność przekręcenia*

Ciąg dalszy nastąpi – do widzenia.

Autor

Andrzej Bartyński

„Można sobie więc wyobrażać: człowiek do rany przyłóż. Ale pamiętamy zachowania Zorna podczas pierwszych przyjazdów do Warszawy, kiedy to lżył fotografów, nadużywając brzydkiego słowa na „f” – pisze Dorota Szwarcman w „Polityce”, numer 28/2013.

To nie on co prawda opluł piwem publiczność podczas występu grupy Naked City, tylko wokalista Mike Patton, ale i Zorn nie był wtedy aniołkiem. Z drugiej strony – gdy fotoreporterzy nie są wpuszczani na koncert, nie zachowuje się źle – mówi Mariusz Adamiak, który najczęściej zapraszał artystę do naszego kraju. – *Ale też wydaje mi się, że wielu ludzi go nie rozumie. Teraz mamy problem z telewizją: kamerzyści nie rozumieją, że on się porusza po scenie nie zawsze w sposób przewidziany – to przecież jest improwizacja. Z drugiej strony miewa dziwne reakcje.*

Adamiak wspomina, jak kiedyś przyszedł do niego młody Amerykanin i pokazał plakat orkiestry swojej uczelni, która grała utwory Zorna. Chciał go poznać. – *Pokazaliśmy ten plakat Zornowi, a on dostał szału. Nie puściliśmy tam więc chłopaka, bo chyba by mu zrobił krzywdę. On po prostu jest z usposobienia cholerkiem.*

Można też podejrzewać, że otoczka osoby nieprzystępnej, wrogiej nie tylko fotoreporterom, ale i dziennikarzom w ogóle (nie znosi udzielać wywiadów i mówi o krytykach najgorsze rzeczy), jest częścią świadomego wizerunku. Do tego pasuje polityka Tzadika: żadnej reklamy, promocji, chcesz posłuchać, człowieku, to płac, i to słono. Utworów z Tzadika nie ma nawet na internetowym Spotify.

W interesach Zorn rzeczywiście jest twardy i negocjuje sam. Ale też – jak mówi Tomasz Konwent – jest bardzo konkretnym człowiekiem: – *W przeciwieństwie do wielu innych artystów nie choruje na mitomaństwo. I jest stuprocentowym profesjonalistą. Kiedy zaprowadziłem go do synagogi, gdzie miał być koncert [poznajska synagoga została przez hitlerowców przerobiona na basen, który jest czynny do dziś – DS], wszedł i autentycznie się przeraził. Po chwili powiedział, że to jest ostatnie miejsce, w którym chciałby wystąpić, ale jak trzeba, to trudno, będzie grał.*

Co zaś do jego arogancji, to też rzecz problematyczna. Gdy zaproszono go na Ars Cameralis, którego jednym z głównych bohaterów był wówczas urodzony w Katowicach surrealista Hans Bellmer, twórca „Lalek”, słynnych okaleczonych manekinów – do anegdoty przeszła korespondencja między organizatorami a agentem. Ten najpierw odpisał, że przyjazd Zorna do Katowic jest niemożliwy, a później – że kiedy artysta usłyszał, o co chodzi, natychmiast z radością przyjął zaproszenie. W postscriptum agent podobno spytał, czy ten Bellmer to może jakiś jego kolega?

Zorn jest po prostu zawsze sobą. Adekwatny

jego obraz daje film dokumentalny Claudii Heurmann »A Bookshelf on Top of the Sky: 12 Stories about John Zorn«. Artysta był do reżyserki nastawiony bardzo życzliwie, pozwalał filmować próby i koncerty, nagrywać strzępki rozmów, obiecywał jej też wielki wywiad, który jednak ostatecznie się nie odbył. I okazało się, że to już jest gotowy film o Zornie, ale też o tym, jak jego postawa wpłynęła na reżyserkę. A ta postawa polega na tym: robić swoje, nie przejmować się odbiorcą, być szczerym. To wszystko.

„Przez lata pozostaje symbolem siły spokoju, elegancji i charme'u. Występuje w eleganckich garniturach i stylowym kapeluszu, który zdejmuje, by staromodnie uklonąć się przed publicznością w podziękowaniu za brawa. Gdyby nie wygląd i delikatność muzyki, mógłby być królem punk rocka. Od lat śpiewa przeciw »I Got No Future« o tym, że nie ma przed nim przyszłości i ciągle wpada w kolejne kryzysy. Ale żyje. W przeciwieństwie do Jacka Kerouaca, który był jego guru. I Janis Joplin, z którą kochał się ostro w słynnym nowojorskim Chelsea Hotel, gdzie heroinowych orgii nie przeżyło wiele rockowych gwiazd – pisze o Leonardzie Cohenie Jacek Cieślak w „PlusMinus”, numer z 13-14 lipca 2013 roku.

Raz był naprawdę blisko śmierci, gdy słynny producent Phil Spector przyłożył mu pistolet do głowy – ten sam Spector, który ostatnio trafił do więzienia za zastrzelenie żony. Zdarzało mu się też zachować straceńczo, a czasami po prostu głupio. Jak wtedy, gdy wystylizowany na Che Guevarę przybył na Kubę, by poprzeć Fidela Castro w 1961 roku podczas kryzysu w Zatoce Świn.

Pił, używał narkotyków. Pośredniej odpowiedzi na pytanie, dlaczego przeżył, dostarcza powiedzenie o tym, że wybrańcy bogów umierają młodo. Tymczasem o nim mówiło się z przekąsem, że nigdy nie był młody. Był nazbyt doświadczony i dojrzały, by rozstać się ze światem jak inni rockowi idole. Jeszcze przed późnym debiutem w 1967 roku menedżer spytał go znacząco: »Czy nie jesteś odrobinę za stary?«. Urodził się we wrześniu 1934, trzy miesiące przed Elvisem Presleyem. Króla rock and rolla też przeżył. W decydującym momencie potrafił wyhamować tuż przed przepaścią. Zamiast targać się nad swoje życie – wołał z goryczą śpiewać o tysiącu samotnych i przepłakanych nocy. Również dlatego, że wiele pięknych pań na świecie pragnęło go pocieszać. Suzanne Elrod, z którą ma syna Adama i córkę Lorkę, Suzanne Vega, Joni Mitchell”.



Gazeta Kulturalna Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka – miesięcznik
Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543
e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl

Redaktor prowadzący — **Andrzej Dębowski**.

Współpraca: Józef Baran, Emil Biela, Tadeusz Czemiawski, Małgorzata Dębowska, prof. Igancy S. Fiut, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Iwosse, Stefan Jurkowski, Rafał Orlewski, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszowska, Igor Wieczorek, Tadeusz Zawadowski, Leszek Żuliński.

Współpraca techniczna: Małgorzata Kotala, Agnieszka Kowalczyk.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.